Nr. 642. Kraków, Sobota 23 Grudnia 1916. Rok XXXV.

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	36 kor. — h.	18 kor. — h.	9 kor. — h.	3 kor. — h.
z odnoszeniem do domu . .	43 „ 20 „	21 „ 60 „	10 „ 80 „	3 „ 60 „
W Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	43 „ 20 „	21 „ 60 „	10 „ 80 „	3 „ 60 „
z dwurazową „ „	50 „ 40 „	25 „ 20 „	12 „ 60 „	4 „ 20 „
W Państwie Niemieckiem . . .	51 „ 60 „	25 „ 30 „	12 „ 90 „	4 „ 30 „
W innych państwach	63 „ 60 „	31 „ 80 „	15 „ 90 „	5 „ 30 „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do **Administracyi** „N. Reformy“ w Krakowie.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3.
Telefon Redakcyi 41. Administracyi Nr 241. Dla rozmów **zamiejscowych 1572.**
Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
We Lwowie sprzedaż numerów po 12 hl.: w Biurze dzienników **S. Sokołowskiego,** ulica Trzeciego Maja l. 5 i w **Biurze Plohna,** ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 12 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE PORANNE

Prenumeratę przyjmują:

Zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe: **miejscową:** Administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hopczyca, ul. Jagiellońska 7. Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: We **Lwowie** Biuro dzienników: A. Buchstab, ul. Karola Ludwika 21, S. Sokołowski, ul. Trzeciego Maja 5. W **Jarosławiu** J. Soszyńska. — W **Tarnowie** M. Rockach. — W **Wiedniu** Herman Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I. Wollzeile 6. — M. Dukes Nachfolger Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile).

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy“ za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 36 h, za każdy następny raz 24 h. — Do numeru niedzielnego i świątecznego o 50 procent drożej. **Nadesłane** po 90 h od wiersza. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany, pierwszy raz 40 h. — **Załączniki** do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia i t. p.) przyjmuje się za cenę 2 koron od 100 egzempl. dla zamiejscowych a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Gwiazda nad Polską.

Kraków, 23 grudnia.

Chwila osobliwa zawisła nad losami Polski. Po raz pierwszy w okresie trwania najstraszniejszej z wojen, jakie ludzkość przeżyła, witamy dzień Narodzenia Pańskiego sercem rozpłomienionem otuchą i nadzieją. Bo oto po stuleciu niewoli, zajaśniała nad Polską, jak ongi gwiazdka Betleemska nad Judeą, ta święta, długo upragniona, przez szeregi pokoleń oczekiwana gwiazda, co stoi na straży serc i myśli polskich, co wróży nam odrodzenie i zmartwychwstanie.

Nad Polską zaróżowił się świt pomyślnej doli. Gdzie tylko na rozległych obszarach ziem polskich biją serca gorące, miłością ojczyzny przepojone, gdzie tęskna myśl polska wystrzela pragnieniem ideału wolności i niepodległości, tam wszędzie wzbija się dziś hymnem tryumfalnym pieśń wesela, radości i nadziei.

A choć na ziemi toczą się krwawe zapasy, choć w gigantycznem szamotaniu się zmagają się najpotężniejsze narody, walcząc o pierwszeństwo i panowanie nad światem, Polska stoi dziś, jak pokutnica ofiarna, niedolą wojenną zgnębiona, wpatrzona w swą gwiazdę i ufna, że nadeszła dla niej chwila wyzwolenia.

Zwiastują to znaki na ziemi i niebie, zwiastuje krew ofiarna setek tysięcy Polaków, którzy życie swe oddali za Ojczyznę w ofierze. — Z krwi przodków powstali mściciele i upomnieli się o krzywdy narodu. Zbudziła się Nemezis i sprawiła jednem skinieniem, że te same ręce, co niegdyś burzyły egzystencyę wolnego narodu, podjęły we własnym interesie dzieło odbudowy Polski. I zabłysnął nad Polską różany świt wolności i ozwały się głośno hasła dawno zgłuszone, i rozległy się echa tryumfalnej pieśni, zwiastującej wskrzeszenie niepodległej Polski.

»Bóg się rodzi — moc truchleje!« Skruszała na proch ta moc, co nas przez wiek z górą trzymała w pętach niewoli. Na ziemiach polskich niema dziś już nieprzejednanych wrogów imienia polskiego. Po dwuletnich, straszliwych walkach, w których kwiat narodu polskiego poniósł swą krew na ofiarę i win przodków okupienie, nadeszła wielka chwila, w której czekamy na własny rząd, własnego władcę i własną armię. Iszczą się w oczach naszych rzeczy nieoczekiwane, pragnienia najgorętsze, które do niedawna w sennych tylko nawiedzały nas wizyach. Mamy własne, narodowe, w twardych walkach doświadczone wojsko, które staje, jako zakład narodowej woli i siły.

Dusza polska, spowita dotąd w migotliwą przędzę marzeń o wolności, budzi się z letargu i zdumiona patrzy w rzeczywistość i widzi realizacyę swoich ideałów.

Z chaosu wielkiego dziejowego kataklizmu, który wstrząsnął ludzkością całą, wyłania się nowy świat. Kilka dziesiątków lat unosiła się nad światem europejskim zmora katastrofy, której wszyscy się obawiali, choć ją wszyscy za nieuchronną poczytywali.

Polska w tym historycznym przewrocie odgrywa pierwszorzędną rolę. Wojna, która wstrząsa dziś światem, o nasze także toczy się prawa. W obliczu świata całego następuje zadośćuczynienie Polsce, za krzywdy, wycierpiane przez wiek niewoli i męczeństwo narodu. Czuje to nietylko naród polski, ale czują wszystkie ludy i państwa. — Chwila ekspiacyi nadeszła i niesie wyzwolenie narodowi, który niebacznie skazano na zagładę.

W tej więc chwili przełomowego kataklizmu, który ma rozstrzygnąć o losach narodów i państw, który ma przywrócić panowanie wolności i prawa przyrodzonego na ziemi, myśl polska zwraca się do tego najwznioślejszego święta, jakiem jest pamiątka Narodzenia Pańskiego. Uprzytomnia sobie, że Bóg-Człowiek, który się w tym dniu dla odkupienia ludzkości narodził, był uosobieniem prawdy, dobra, sprawiedliwości i miłości.

Oby w chwili, gdy na całym obszarze katolickiego świata zabrzmi pieśń chóralna »Chwała Panu na wysokościach« — wcieliło się w czyn wielkie hasło o »pokoju na ziemi ludziom dobrej woli«.

To wielkie całej ludzkości pragnienie, kojarzące się z naszemi najgorętszemi nadziejami narodowemi, podnosi ducha synów Polski i zagrzewa do jedności myśli, zgody i wytrwania. Wierzmy i ufajmy, że spełnienie marzeń naszych idzie ku nam z błyskiem tej gwiazdy Betleemskiej, która wieczorem zaświeci nad światem chrześcijańskim, niosąc wszystkim uciśnionym radość i nadzieję.

Ustąpienie ministra spraw zagranicznych.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Wiedeń, 23 grudnia.

Dzisiejsza »Wiener Zeitung« ogłasza następujące pisma odręczne monarchy:

Kochany baronie Burian!

Przychylając się do pańskiej prośby, by zwolnić pana z urzędu ministra Mego domu i spraw zagranicznych, zatwierdzam w łasce uproszone przez pana zwolnienie.

Przy tej sposobności wyrażam panu za wyborną służbę, spełnianą w zawiadywaniu tego urzędu wśród trudnych stosunków z całem poświęceniem, Moje pełne uznanie i Moją szczególną podziękę.

W ocenieniu pańskiej każdym razem na kierujących stanowiskach wypróbowanej i skutecznej działalności, widzę się zniewolonym zamianować pana Moim ministrem wspólnego skarbu i nadaję panu na znak Mej przychylności brylanty do wielkiego krzyża orderu św. Szczepana.

Wiedeń, 22 grudnia 1916.

Karol m. p.
Burian m. p.

Kochany hrabio Czernin!

Mianuję pana ministrem Mego domu i spraw zagranicznych i poruczam panu przewodnictwo na wspólnej radzie ministrów.

Wiedeń, 22 grudnia 1916.

Karol m. p.
Czernin m. p.

Kochany hrabio Czernin!

Zwalniając w łasce Mego ministra wspólnego skarbu Konrada księcia Hohenlohe-Schillingsfuerst na jego prośbę z tego urzędu, mianuję, jak to wynika z załączonego dla pańskiej wiadomości pisma odręcznego, tajnego radcę Stefana barona Buriana Rajecz Mym ministrem wspólnego skarbu.

Wiedeń, 22 grudnia 1916.

Karol m. p.
Czernin m. p.

Kochany książę Hohenlohe!

Przychylając się do pańskiej prośby, zwalniam pana w łasce z urzędu Mego wspólnego ministra skarbu i wyrażam panu przy tej sposobności za pańską w spełnianiu tego urzędu rozwiniętą, pełną poświęcenia czynność i patryotyczne oddanie się, Moją najgorętszą podziękę i Moje pełne uznanie. Zastrzegam sobie ponowne użycie pana w służbie.

Wiedeń, 22 grudnia 1916.

Karol m. p.
Burian m. p.

Nota Wilsona.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Berlin, 23 grudnia.

Tutejsze zastępstwo »Associated Press« otrzymało przez Londyn i Hagę od swej centrali w Nowym Jorku następującą wiadomość:

Prezydent Wilson doniósł wszystkim prowadzącym wojnę mocarstwom telegraficznie, że uważa za usprawiedliwione zainicyować, jako bezpośrednio celowe, porównanie zapatrywań co do warunków pokoju, któreby musiały poprzedzić ostateczne umowy pokojowe, przyczem tak neutralni jak i prowadzący wojnę byliby gotowi wziąć pełny i odpowiedzialny udział. Pokój może być bliższym, niż się sądzi. Warunki, co do których prowadzący wojny sądzą, że koniecznie muszą obstawać, nie są tak nieprzejednane, jak się tego obawiają. Wymiana zapatrywań utorowałaby przynajmniej drogę do konferencyi i zbliżyłaby bardzo nadzieję trwałego pojednania narodów.

Prezydent wcale nie proponuje pokoju, nawet nie ofiarowuje swego pośrednictwa, tylko proponuje sondowanie, aby neutralni i prowadzący wojnę się dowiedzieli, jak rychło pokoju można oczekiwać. Spodziewa się, że odpowiedź rzuci nowe światło na sprawy światowe.

Dosłowne brzmienie noty ukazało się we czwartek w pismach amerykańskich.

Amsterdam, 23 grudnia.

Angielskie biuro prasowe ogłasza notę Wilsona, wystosowaną do wszystkich prowadzących wojnę, w której porusza, iż jak **najrychlej skorzysta ze sposobności, celem dowiedzenia się od prowadzących wojnę narodowości ich zapatrywań co do warunków, pod jakimi wojna mogłaby być zakończona i w sprawie zarządzeń, któreby miały dać rękojmie przeciw powtórzeniu się podobnego konfliktu.**

Prezydent oświadcza, że do pewnego stopnia jest w kłopocie w sprawie podejmowania w obecnej chwili inicyatywy, gdyż mogłoby się zdawać, jakoby ona została spowodowaną przez niedawne propozycye mocarstw centralnych. W rzeczywistości jednak poruszenie przez niego sprawy nie stoi z tem w żadnym kierunku w łączności.

Prezydent zwraca uwagę na to, że cele, jakie prowadzący wojnę po obu stronach mają na myśli, w zasadzie biorąc, są te same, mianowicie zabezpieczenie praw i przywilejów słabych ludów i małych państw. Każdy pragnie na przyszłość zabezpieczeń przeciw powtórzeniu się takiej wojny, każdy będzie czuwał, by się nie utworzyły nieprzyjazne związki, przedstawiające niepewność w równowadze mocarstw, ale także **każdy jest gotów wziąć pod rozwagę sprawę utworzenia ligi narodów, któraby zabezpieczała pokój. Stany Zjednoczone są jak najbardziej interesowane w zarządzeniach, któreby zabezpieczyły przyszły pokój świata.**

Prezydent nie proponuje wcale pokoju, lecz tylko sonduje, aby świat się dowiedział, jak bliski może być pokój. Prezydent będzie się czuł szczęśliwym, jeżeli przytem będzie mógł oddać usługi i nawet podjąć inicyatywę.

Oświadczenie Lansinga.

Londyn, 23 grudnia.

Biuro Reutera donosi z Waszyngtonu:

Sekretarz stanu Lansing złożył oświadczenie, w którem powiedział:

Nota Wilsona nie została wysłana z powodu materyalnych interesów Ameryki, lecz ponieważ własne prawa Ameryki były przez prowadzących wojnę po obu stronach coraz bardziej narażane, tak, że sytuacya coraz bardziej staje się krytyczną.

My pędzimy **coraz bardziej nad przepaść wojny** — powiedział sekretarz stanu — **i dlatego** mamy prawo **dowiedzieć się, czego pragną prowadzący wojnę, abyśmy nasze przyszłe stanowisko mogli ustalić.**

Ani niemiecka propozycya, ani mowa Lloyda Georga nie były przy tem brane pod uwagę.

Następnie Lansing, po rozmowie z Wilsonem, złożył dalsze oświadczenie, w którem, jak powiedział, chce ponad wszelką wątpliwość jasno stwierdzić, że w polityce neutralności Stanów Zjednoczonych nie zaszła żadna zmiana.

Wręczenie noty w Berlinie.

Berlin, 23 grudnia.

Nota prezydenta Wilsona do mocarstw, prowadzących wojnę, wręczoną została wczoraj przez przedstawiciela ambasady amerykańskiej Grewa urzędowi spraw zagranicznych.

Prasa niemiecka o nocie.

Berlin, 23 grudnia.

Wszystkie dzienniki omawiają wyczerpująco notę prezydenta Wilsona.

»Vossische Zeitung« pisze: Nie mamy żadnego powodu nieproszone wmieszanie się Wilsona odrazu odrzucić, ale pod żadnym warunkiem nie możemy się wdawać w konferencye, w którychby państwa neutralne miały brać czynny udział.

»Lokal-Anzeiger« oświadcza, że sukces Wilsona zależny jest nie od Niemiec, ale od stanowiska nieprzyjaciół Niemiec.

»Berliner Tageblatt« stwierdza, **że dyskusya nad pokojem się rozpoczęła i już nie umilknie.**

Konserwatywna »Deutsche Tagesztg.« uważa notę Wilsona i oświadczenie Lansinga jako groźbę pod adresem Niemiec i stwierdza, że znowu w chwili, kiedy Anglii grozi niebezpieczeństwo, szybko zjawia się jej z pomocą rząd waszyngtoński.

Organ konserwatywny **»Kreutz Ztg.«** podkreśla, że obecnie Niemcy nie mają żadnego powodu zawiadamiania Wilsona o swych warunkach, tak jak zbytecznemi byłyby rokowania, jeżeliby je miało się prowadzić drogą na Waszyngton. Przy dobrych stosunkach Ameryki do czwórsojuszu może propozycya amerykańska znaleźć większy poklask u sojuszników i skłonić ich do podania warunków. Gdyby do tego przyszło, Niemcy nie miałyby żadnej wątpliwości, by pójść za tym przykładem. Niemcy Wilsonowi zabawy nie popsują, ale nie mają wielkiego zaufania do sukcesu Wilsona.

Wrażenie na giełdzie.

Berlin, 23 grudnia.

Propozycya prezydenta Wilsona w sprawie nawiązania rokowań pokojowych tworzyła na giełdzie wczorajszej naturalnie wyłączny przedmiot dyskusyi. Chociaż giełda nie doszła do jednolitego zapatrywania co do doniosłości tego kroku, to przecież przeważało przekonanie, że **krok ten oznacza poparcie dążeń pokojowych.** Zgodnie z tem zapatrywaniem w papierach przemysłu wojennego okazała się silna podaż, która spowodowała znaczną zmianę kursu tych papierów. Natomiast akcye żeglugi wykazywały silne obroty po wyższych kursach.

Odpowiedź koalicyi na propozycyę pokojową.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Berlin, 23 grudnia.

Jak »Vossische Zeitung« się dowiaduje, **zostanie w sobotę wręczoną nota z odpowiedzią czwórsojuszu na propozycyę pokojową mocarstw centralnych.**

(Tel. wł. „Nowej Reformy").

Zurych, 23 grudnia.

»Tagesanzeiger« donosi z Londynu:

Wedle wiarygodnego, niecenzurowanego doniesienia »Daily Express«, **nota koalicyi zażąda poprzedniego pisemnego podania do wiadomości warunków pokojowych mocarstw centralnych.**

Przed ogłoszeniem noty koalicyi.

(Tel. wł. „Nowej Reformy").

Budapeszt, 23 grudnia.

Wiedeński korespondent »A Vilag« otrzymuje w najmiarodajniejszych kołach, którym przy propozycyi pokojowej przypadła rola inicyatywy, kilka wyjaśnień w sprawie obecnego stanu tej sprawy. Kierujący mężowie stanu państw koalicyjnych zgadzają się w tem, żeby propozycyi pokojowej Niemiec i Austro-Węgier nie poddawać pod dyskusyę.

W obecnej chwili nie znamy jeszcze odpowiedzi koalicyi, której prawdopodobnie towarzyszyć będą proklamacye i rozkazy do armii. Prawdopodobnie nie udało się jeszcze osiągnąć zgody w tym kierunku we wszystkich państwach koalicyi.

Interesującem jest, że **Lloyd George w mowie swej pominął milczeniem Rosyę i Włoch Serbii poświęcił tylko jedno zdanie, o Konstantynopolu zaś zapomniał.** Czy to była przezorność, czy też stało się to za zgodą innych, tego nie wiemy. Pewnem jest, że koalicya musi wiele rzeczy zamilczeć, aby utrzymać fikcyę jedności.

Mocarstwa centralne są przygotowane, że nota koalicyi będzie zupełnie odmowną i zamknie drogę do rokowań pokojowych na pewien czas. W tym wypadku będziemy wojnę z całą energią dalej prowadzili, tak samo i wtedy, gdyby koalicya nie chciała przyjąć za podstawę do rokowań obecnego położenia militarnego. Nie obawiamy się też wielkiej ofenzywy wiosennej.

Za fakt bardzo znamienny uważamy, że Lloyd George w mowie swej nie powołał się w sposób pozytywny na żadne środki lub nadzieje, przy pomocy których spodziewa się odnieść ostateczne zwycięstwo.

Żądając odszkodowania i restytucyi, koalicya nie bierze w rachubę faktów. Nasze propozycye pokojowe były jednak poważne. Podanie atoli naszych warunków pokojowych przed rozpoczęciem rokowań pokojowych uważamy za niebezpieczne. Chętnie zasiądziemy do zielonego stolika, jeżeli od nas tego zażądają. **Mamy pozytywne warunki pokojowe, które zapewnią trwały pokój. Świat dowie się o tem prawdopodobnie za kilka tygodni lub miesięcy i uzna je.**

Wyodrębnienie Galicyi.

III*)

Przeprowadzenie wymienionych poprzednio zasad ogólnych i wniosków w formie prawnopaństwowej, takiej, która nie budziłaby z góry rozlicznych wątpliwości i nie byłaby źródłem nieporozumień i sporów w przyszłości, jest nadzwyczaj ciekawem i trudnem zagadnieniem, które można rozwiązać tylko po nader dokładnych i ścisłych studyach. Inaczej, zwłaszcza wobec teraz już bardzo skomplikowanych stosunków prawnopolitycznych monarchii austro-węgierskiej, powstać mogą i z pewnością powstaną całe szeregi kwestyj, które zapewne możnaby z góry załatwić jakąś formułą, wziętą ze skarbca analogii historycznych, albo aprioristycznie rozstrzygnąć na podstawie jakiejś teoryi, ale wnet okaże się, że analogie żadne nie pomogą, jak nie pomagają zwykle przy procesach historycznych, a teorye mogą na chwilę uspokoić sumienie prawodawcy, ale wobec tak rozgałęzionego i rozwiniętego życia politycznego i gospodarczego, jakiem jest życie dzisiejsze, absolutnie wystarczyć nie mogą.

Przytaczają jako najbliższą analogię stosunek Chorwacyi do Węgier, uregulowany ugodą, zawartą między Węgrami a Chorwacyą z r. 1868. Ta właśnie ugoda (artykuł XXX, zarówno jak i późniejsze ustawy o rządzie krajowym chorwackim (art. II z r. 1869) i o Sejmie chorwackim (art. II z r. 1870) są właśnie najlepszym dowodem, jak ostrożną i przewidującą powinna być część mniejsza i słabsza wobec kontrahenta silniejszego, gdyż ta ugoda jest do dzisiaj źródłem najzaciętszych sporów, a jak najpoważniejsi znawcy tamtejszych stosunków twierdzą, źródłem nieobliczalnych szkód i krzywd Chorwatów. Pomijamy już zupełnie tę okoliczność, że ugoda ta ani pod formalnym, ani pod materyalnym względem nie nadaje się za wzór jakiegolwiek do regulowania stosunków Galicyi do Austryi, jak to okaże się w dalszym ciągu.

Inne analogie czerpią ze stanowiska różnych państw niemieckich wchodzących w skład cesarstwa niemieckiego. Co innego jednak jest połączenie istniejących organizmów państwowych w jedną całość wyższego rzędu, związaną przedewszystkiem interesem narodowym, i wynikające stąd zrzeczenie się pewnych praw i spraw całości mniejszych na rzecz całości wyższej, a zupełnie czem innem jest proces prawnopolityczny, który ma nastąpić przy wyodrębnieniu Galicyi, kiedy ta właśnie całość większa ma zrzec się pewnych praw swoich na rzecz jednej ze swych dotychczasowych części składowych.

Dalsze analogie, jak np. stosunek Królestwa Polskiego Kongresowego do Rosyi w czasie od 1815 do 1830 zupełnie nie nadają się do zastosowania, zarówno ze względu na sposób powstania tego stosunku, jak na niezmierne różnice kulturalne Polski i Rosyi, jak wreszcie wskutek mnóstwa nowych kwestyi, których ten stosunek obejmować wcale nie mógł, bo powstały dopiero w ostatnich stu latach.

Nareszcie trzeba i to zaznaczyć, że niepodobna pójść drogą zbliżania przyszłych galicyjskich instytucyj do takichże instytucyj Królestwa Polskiego, skoro nie wiemy wcale, jak te instytucye będą wyglądały i jak się będą mogły rozwijać.

A teraz przypatrzmy się kompleksowi spraw, które kolejno trzeba traktować, aby przy każdej z nich oznaczyć granice między kompetencyą monarchii a Galicyi.

Pierwszą grupą spraw są sprawy wspólne całej monarchii, wymienione w par. 1 ustawy z 21 grudnia 1867, mianowicie: a) sprawy zewnętrzne, przedstawicielstwo dyplomatyczne i komercyalne zagranicą, zarządzenia w sprawie traktatów międzynarodowych, przyczem jednak zatwierdzenie tych traktatów, o ile w myśl konstytucyi jest potrzebne, zastrzeżone jest ciałom reprezentacyjnym każdej połowy monarchii; b) sprawy wojskowe (oprócz obrony krajowej) z włączeniem marynarki wojennej, jednak z wyłączeniem uchwalania kontyngentu rekruta, prawodawstwo o sposobie wykonywania obowiązku służby wojskowej i kilka spraw mniejszej wagi; c) sprawy skarbowe, odnoszące się do wspólnych wydatków na powyższe cele. Do tego należy dołączyć sprawy, wynikające z traktatu cłowego i handlowego (ustawa z 30 grudnia 1907, tj. ostatnia ugoda z Węgrami), odnawianego wraz z kilku innemi sprawami co lat 10.

Z tych spraw niewątpliwie niektóre wymagałyby bliższego rozpatrzenia, jak np. sprawy cłowe w stosunku do Królestwa Polskiego. Stać się to jednak może dopiero za uzyskaniem zgody na to całej przedlitawskiej połowy monarchii i następnych rokowań z Węgrami przy sposobności nowej ugody. Podobnież należy mieć na uwadze zawarcie traktatu handlowego z Królestwem Polskiem i wydatnego uwzględnienia interesów polskich przy sposobności zapowiedzianego już na czasy najbliższe uregulowania stosunków traktatowych z cesarstwem niemieckiem, które ma rozwinąć się w środkowo-europejski związek cłowy i handlowy. Tu przynajmniej nalegać należy stanowczo na to, by stosunek Królestwa Polskiego do obu mocarstw środkowych oparty był na równych podstawach, o ile możności aby dopuszczone były ulgi i ułatwienia w stosunku Królestwa z Galicyą.

Drugą grupą spraw są te, które ustawa zasadnicza z 21 grudnia 1867 w par. 11 zastrzega dla Rady państwa. Ta grupa spraw najbliżej nas obchodzić musi, ponieważ na ile tej grupy spraw rozstrzygać się musi cały proces wyodrębnienia, i to zarówno w zakresie prawodawstwa, jak następnie w sprawie egzekutywy. Są między niemi takie, co do których nie można myśleć o uzyskaniu szerszego wpływu przez samą Galicyę, ale są też takie, co do których należy domagać się wyłącznego i zupełnego wpływu na obszarze kraju naszego, inaczej wszelkie traktowanie wyodrębnienia byłoby iluzoryczne. Grupa ta obejmuje: a) zatwierdzanie traktatów handlowych; b) wszelkie sprawy wojskowe poza wspólnemi; c) uchwalanie budżetu i zamknięć rachunkowych, nowych pożyczek, konwersyi dawniejszych pożyczek, sprzedaż, zamianę i obciążanie nieruchomego majątku państwa, ustawodawstwo o monopolach i regaliach; d) regulowanie spraw monetarnych i bankowych, cłowych i handlowych i wszelkiego rodzaju komunikacyi (telegraf, poczta, kolej, żegluga); e) prawodawstwo co do kredytu, banków, przywilejów, przemysłu, miar i wag, znaków i wzorów; f) prawodawstwo w zakresie sanitarnem i co do epidemii i zaraz bydlęcych; g) prawodawstwo o prawie obywatelstwa i swojszczyźnie, o paszportach i spisie ludności; h) prawodawstwo wyznaniowe, w sprawie stowarzyszeń i zgromadzeń, o ochronie własności duchowej (prawie autorskiem); i) ustanowienie zasad nauczania w szkołach ludowych i gimnazyalnych i ustawodawstwo co do uniwersytetów; k) prawodawstwo karne, policyjne i cywilne, handlowe, wekslowe, morskie, górnicze; l) zasady organizacyi władz sądowych i administracyjnych, — i jeszcze kilka spraw, które nas na razie bliżej nie obchodzą.

W tej grupie spraw jest kilka, w których długoletnie żądania Sejmu krajowego i Koła polskiego zdołały wyżłobić pewne luki i przenieść niektóre do kompetencyi Sejmu; najwydatniej stało się to w zakresie nauczania i oświaty i organizowania władz szkolnych, jednak właśnie doświadczenia na tem polu poczynione uczą dowodnie, z jaką przezornością postępować należy na polu wyodrębnienia kraju, bo niewątpliwie każdą widocznie pozostawioną szparę, której zrazu nie przypisuje się znaczenia, przenikać będą prądy centralistyczne, które w przyszłości będą nazywały się obroną całości państwa, jak nazywały się i dotąd.

*) Zob. Nr. 636 „N. Reformy“.

Przed ukonstytuowaniem Rady Stanu.

(Korespondencya „Nowej Reformy").

Warszawa, 22 grudnia.

Pod naciskiem ze strony generał-gubernatora Beselera, czynności przygotowawcze do ukonstytuowania Rady Stanu Królestwa Polskiego żywszego nabrały tempa i zdają się ostatecznie dobiegać końca. Wyjazd generała Beselera na kilkodniowy urlop do Niemiec, który przypada na sobotę, kazały przypuszczać, że w okresie świątecznym nastąpi chwilowy zastój w życiu politycznem Warszawy. Mimo to wszakże zapowiadają już na dzień Bożego Narodzenia, tj. na poniedziałek, ogłoszenie gotowej listy członków Rady Stanu. Liczą się widocznie z tem, że do soboty skład Rady Stanu ustalony już zostanie definitywnie.

Dzisiaj wyjechał właśnie z Warszawy do Lublina eksc. dr. Jerzy Madeyski dla ułożenia listy członków Rady Stanu z okupacyi austryackiej. Z okupacyi niemieckiej lista jest już ustalona zupełnie. Proponowani kandydaci otrzymali od gen.-gub. Beselera zaproszenie do podpisania deklaracyi, stwierdzającej przyjęcie nominacyi.

Delegatami władz okupacyjnych do Rady Stanu, których liczbę podniesiono do sześciu, będą mianowani: Ze strony niemieckiej hr. Lerchenfeld, hr. Hutten-Czapski i radca Zychliński, ze strony austryackiej ekscel. dr. Jerzy Madeyski, radca dworu dr. Ignacy Rosner i starosta Iszkowski.

Marszałkiem Rady Stanu obrany zostanie wedle powszechnej opinii prawdopodobnie p. Stanisław Dzierzbicki, prezes Tow. Kredytowego Ziemskiego, b. prezes Głównej Rady Opiekuńczej i uczestnik delegacyi, która przed proklamacyą państwa polskiego była na posłuchaniu w Berlinie i Wiedniu.

Co do Zdzisława Lubomirskiego wiadomo już, że pierwotnie zdecydował się wstąpić do Rady Stanu wraz z hr. Juliuszem Tarnowskim, o czem zawiadomił gen.-gub. Beselera. Beseler odpowiedział listem następującej treści:

»Przyjmuję do wiadomości fakt, że Panowie i szlachta, oraz ks. arcybiskup przez swojego reprezentanta zdecydowali się brać udział czynny w budowie niepodległego państwa polskiego na podstawie deklaracyi z 5 listopada. Niech mi wolno będzie wyrazić przekonanie, że nie będzie to bez pożytku dla sprawy polskiej. Cieszy mnie zapewnienie, że Pan i hr. Juliusz Tarnowski wchodzą do Rady Stanu. Przedłożoną mi listę przyjmuję, ale nie mógłbym się zgodzić na żadne przesunięcia co do liczby reprezentantów poszczególnych klubów«.

Ustęp powyższy oznaczał tedy gotowość nominacyi księcia Lubomirskiego i hr. Tarnowskiego pod warunkiem, że wstąpienie ich nie zmieni ustalonej proporcyi grup politycznych, tj. nie zwiększy udziału neutralistów ponad dziewięciu.

W rezultacie ks. Lubomirski usunął się od udziału w Radzie Stanu.

Słychać, że także i burmistrz Warszawy, p. Zygmunt Chmielewski, nie wejdzie do Rady Stanu. Mimo nalegań ze strony przyjaciół politycznych p. Chmielewski odmówił stanowczo przyjęcia mandatu ze względu na nawał pracy, który go już przygniata.

Duchowieństwo reprezentować będzie w Radzie Stanu delegat, wysłany przez ks. arcybiskupa Kakowskiego. Wybór padnie albo na ks. kanonika Szelążka z Warszawy, albo na ks. prałata Przeździeckiego z Łodzi.

Z okupacyi austryackiej najpoważniejszym kandydatem duchowieństwa jest ks. kanonik Rokoszny z Radomia.

Szeroko omawianą jest w Warszawie decyzya wstąpienia do Rady Stanu ze strony Józefa Piłsudskiego. W Kole międzypartyjnem wywołała ona pewne rozżalenie, gdyż brygadyer miał podobno zobowiązać się, że nie przyjmie mandatu do Rady Stanu, o ile w skład jej nie wejdzie Koło międzypartyjne. Ufne w tę zapowiedź obstawało Koło międzypartyjne przy żądaniu większej liczby mandatów dla reprezentantów jego w Radzie Stanu, aniżeli mu przyznawała Rada Narodowa.

Po wyborach w Piotrkowie.

(Korespondencya „Nowej Reformy").

Piotrków, 19 grudnia.

(Wynik wyborów z czterech kuryj. — Stosunek liczebny mandatów poszczególnych stronnictw. — Zwycięstwo niepodległościowców w I kuryi (inteligencyi). — Niepodległościowcy najsilniejszym klubem w Radzie miejskiej. — Konstytuujące posiedzenie Rady. — Kandydaci na prezydenta).

W dniu wczorajszym kampania wyborcza do Rady miejskiej dobiegła końca wśród niesłabnącego zainteresowania i gorączkowej agitacyi, jaką rozwinęły poszczególne grupy i stronnictwa.

Wybory z V (robotniczej), 4 (lokatorów), III (właścicieli realności i II (przemysł i handel) wprowadziły do Rady miejskiej 40 radnych. Z liczby tej z listy A (zjednoczone komitety niepodległościowe) weszło 8 radnych, z listy B (Komitet bezpartyjny, złożony w większości z narodowych demokratów) wyszło 16 radnych, zaś z listy D (żydowskiej) 13 radnych. Lista C (socyaliści) zdobyła 3 mandaty.

Wynik wyborów z tych czterech kuryj dał przewagę żywiołom narodowo-demokratycznym i tak zwanym »neutralnym«. Drugą grupą pod względem siły liczebnej zdobytych mandatów radzieckich byli żydzi, a dopiero na trzecim miejscu stała grupa żywiołów niepodległościowych z 8 mandatami.

Z wielkiem zainteresowaniem oczekiwaliśmy rezultatu wyborów do Rady miejskiej z kuryi I, w której jako ostatniej głosuje inteligencya z wykształceniem uniwersyteckiem. Uprawionych do głosowania w tej kuryi było 91 obywateli. Rezultat wyborów był zwycięski dla zjednoczonych komitetów niepodległościowych, a więc Ligi Państwowości Polskiej (L. P. P.) i Centralnego Komitetu Narodowego (C. K. N.)

Niepodległościowe te grupy zdobyły wszystkie mandaty (9), a dziesiąty dostał się reprezentantowi duchowieństwa, ks. kanonikowi Zagrzejewskiemu, trzymającemu się zdala od życia politycznego.

Tak więc grupa radnych, zdeklarowanych niepodległościowców, dzięki zwycięstwu ich w I kuryi, urosła do liczby 17, a łącznie z trzema radnymi socyalistycznymi — do liczby dwudziestu. Stosunek liczebny innych grup pozostał bez zmiany.

Nowo wybrana Rada miejska zbierze się po świętach Bożego Narodzenia, na którem, po ustaleniu wysokości pensyi prezydenta, oraz wiceprezydenta, dokonane zostaną wybory prezydenta i wiceprezydenta. Wyłoniły się już kandydatury na te stanowiska. Ogólnie słychać, że największe szanse na prezydenta naszego grodu trybunalskiego ma p. Henryk Konarzewski, sekretarz hipoteki przy sądzie okręgowym w Piotrkowie za czasów rosyjskich. Obecnie pracuje p. Konarzewski w miejskiej Komisyi aprowizacyjnej.

Zdolnościami, sumiennością w wykonywaniu przyjętych na swoje barki obowiązków i taktem, zdobył sobie p. Konarzewski ogólne uznanie. To też głos opinii publicznej upatruje w nim najodpowiedniejszego kandydata na prezydenta miasta Piotrkowa.

Oprócz p. Konarzewskiego wymieniają jeszcze, jako kandydatów do prezydentury pp.: adwokata Kazimierza Rudnickiego, obrońcę prywatnego Antoniego Byczkowskiego, adwokata Konopackiego i przemysłowca Braulińskiego, wysuwanego przez endeków i żydów.

Słychać, że radni żydzi zamierzają ubiegać się o wiceprezydenturę miasta dla swego kandydata, zdaje się jednak bez widoków powodzenia.

T. Pl.

Subskrybujmy na V pożyczkę wojenną.

Kronika.

Kraków, 23 grudnia.

Ostatni przed świętami numer »Nowej Reformy« wyjdzie dzisiaj po południu o zwykłej porze. Ekspedycya naszego dziennika uprasza Szan. Odbiorców, aby zawczasu zgłaszali się po dziennik, gdyż o godzinie 6 wieczorem biura administracyi »Nowej Reformy« będą zamknięte.

Dodatek literacki gwiazdkowy do dzisiejszego numeru »Nowej Reformy« poświęciliśmy uczczeniu setnej rocznicy śmierci Tadeusza Kościuszki, przypadającej w roku 1917. Poza tem artykuły, w dodatku zamieszczone, uwzględniają chwilę bieżącą w literaturze i polityce. Oto spis treści: Stanisław Stwora: »O gwiazdo!« (wiersz). W. Pr.: »Nowa książka o Kościuszce«. Tad. Nalepiński: »Na zgon Henryka Sienkiewicza« (wiersz). Dr Stan. Lam: »Kościuszko wśród obcych«. Ferd. Hoesick: »Antoni Małecki o Słowackim i jego biografach«. Henryk Sienkiewicz: »Kartka z albumu« (fragment z niewydanej powieści). E. Sławicz: »Noc święta« (wiersz). Jan Wiktor: »Gwiazdka w szpitalu« (obrazek). Edward Słoński: »Mój brat« (wiersz). »Wilia staropolska w roku 1760«. Wacław Grabiański: »Stajenka betleemska« (wizya w okopach). Piotr Wyrobek: »Podłaźniki« (z zapisków etnograficznych). Feileton: Bertold Merwin: »Nad Świtezią«.

Przed świętami. Z powodu nadchodzących świąt Bożego Narodzenia, ruch w mieście w ostatnich dniach ożywił się bardzo znacznie.. We wszystkich sklepach widać było tłumy publiczności, która, mimo licznych braków i obowiązujących kart, w miarę możności starała zaopatrzyć się bogdaj najskromniej na święta. Co krok spotykało się na ulicy osoby z pakietami w rękach, albo służące i dzieci, odnoszące do domów zakupione na Rynku choinki. Oczywiście z powodu szalonej drożyzny i braku wielu niezbędnych artykułów, a przedewszystkiem białej mąki, święta tegoroczne w przeważnej większości domów polskich będą bardzo skromne, mimo to kupcy nie powinni się na ogół żalić na brak klienteli. Żywy ruch również panował od szeregu dni przy tradycyjnych kramach, ustawionych na Rynku u wylotu ulicy Szewskiej, gdzie sprzedawano przeróżne świecidełka i ozdoby na choinki, oraz pierniki i cukierki. Cały szereg kupców krakowskich urządził sklepowe wystawy świąteczne; niektóre z nich wypadły nawet bardzo gustownie. Pierwszeństwo trzeba oddać przedewszystkiem kwieciarniom, których wystawy, ozdobione roślinami i kwiatami, przypominają czarowne egzotyczne ogródki. Wystawy te zwracają ogólną uwagę. Znaczną też ilość towarów świątecznych wystawiono w sklepach korzennych, oraz w cukierniach tutejszych. Bardzo też obficie zaopatrzyły się w towary sklepy zabawkarskie. Wystawiono także dużo rozmaitych rzeczy i pomysłowych, lecz niestety szablonowych, a rodzajem swoim i wyglądem nam obcych. Zabawek wyrobu krajowego nie widać zupełnie po sklepach. Tylko krakowska Liga Pomocy przemysłowej wprowadziła na rynek nasze ozdoby choinkowe, oraz zabawki, posiadające wybitnie artystyczny i polski wyraz, które z powodzeniem zastąpić mogą szablonowe, cudze wyroby.

Jeżeli za oznakę powrotu do normalniejszych stosunków handlowych może oczywiście do pewnego stopnia tylko, być uważany ruch wydawniczy, to ten obecnie przed świętami jest znacznie więcej ożywiony, aniżeli w dwóch poprzednich latach, chociaż trudności i koszta wydawnicze są wielkie. Na półkach i wystawach księgarskich widać wiele nowych książek, wydanych w Krakowie, Warszawie lub Poznaniu. Obecnie punkt ciężkości w pierwszym rzędzie przeniósł się na wydawnictwa, traktujące o odbudowie kraju, o Legionach polskich, nadto na wydawnictwa historyczne. Dla ludu ukazało się kilka kalendarzy i kalendarzyków, które (zwłaszcza kalendarze Legionów i »Piasta«) wydane są bardzo starannie i zawierają pouczający materyał patryotyczno-historyczny.

Mimo wszystko, święta obchodzić będziemy pod znakiem różnych braków, które w ostatnich dniach doprowadzały gospodynie do rozpaczy, głównie brak najniezbędniejszych towarów i produktów spożywczych, jak: mąka, masło, mleko, jaja i t. d. W dodatku zabrakło jeszcze w ostatnich dniach drożdży, za któremi na próżno uganiano po sklepach. Niejedna gospodyni, która z trudem zdobyła kilogram jaśniejszej mąki, musiała zrezygnować z zamiaru pieczenia strucli właśnie z powodu braku drożdży.

Ograniczając się we wszystkiem, pocieszać się musimy nadzieją, że przyszłe święta będą lepsze.

Subskrypcya piątej pożyczki wojennej w Krakowie. Wczoraj o godzinie 11 przed południem odbyła się w starostwie krakowskiem pod przewodnictwem delegata p. Adama Fedorowicza konferencya w sprawie subskrypcyi piątej pożyczki wojennej w Krakowie. W konferencyi wzięli udział dyrektorowie wszystkich krakowskich banków i instytucyj finansowych, dyrektor policyi dr Broszkiewicz, wiceprezydent Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie Tadeusz Epstein, prezydent izraelickiej gminy wyznaniowej dr Tilles, przedstawiciele gminy krakowskiej, oraz tutejszego kupiectwa. Chodziło o stwierdzenie sumy, subskrybowanej w Krakowie na cele piątej pożyczki wojennej. Na konferencyi stwierdzono, że subskrypcya ta odbywa się w naszem mieście znakomicie i że ogółem dotąd, oprócz pocztowej Kasy oszczędności, gdzie mnóstwo osób podpisywało różne sumy na tę pożyczkę, subskrybowano w krakowskich instytucyach finansowych 28 milionów koron, a więc sumę, która przewyższa znacznie kwotę, podpisaną na czwartą pożyczkę w naszem mieście.

Z Rady przybocznej Centrali naftowej. Z Wiednia telegrafują: Wiceprezydent miasta Krakowa, Jan Kanty Federowicz, i poseł Stesłowicz, zamianowani zostali członkami Rady przybocznej Centrali naftowej.

Uroczysta wieczornica „Sokoła". Staraniem wydziału Tow. gimn. „Sokół" odbyła się w dniu wczorajszym podniosła uroczystość, celem uczczenia tych oficerów i żołnierzy Polskiego Legionu, którzy wstąpili do szeregów z krakowskiego gniazda i zachodniej Galicyi. Na wieczornicy zebrało się liczne grono przebywających chwilowo w Krakowie członków Sokoła z pułkownikiem Roją na czele, który z gniazda krakowskiego gniazda wymaszerował w pole z 2 pułkiem Legionu, złożonym wyłącznie z członków drużyn polowych sokolich. Oprócz piechoty reprezentowana była licznie kawalerya, a mianowicie 2 pułk ułanów, złożony w przeważnej części z członków krakowskiego Oddziału konnego Sokoła. Między oficerami kawaleryi znajdował się także znany w szerokich kołach naszego miasta artysta dram. p. Kosiński, obecnie porucznik Legionu, przydzielony jako adjutant do pułku „Czwartaków". Na przyjęcie miłych gości zjawił się wydział krakowskiego Sokoła w komplecie z prezesem Turskim, wiceprezesem dr. Rowińskim i sekretarzem Kubalskim, nadto mec. dr Ostrowski, prezes Oddziału konnego Sokoła. — Między obecnymi zauważyliśmy nadto ks. Janickiego, długoletniego kapelana tut. Sokoła. Imieniem miasta obecny był wiceprezydent Rolle oraz grono radców miejskich i wyższych urzędników magistratu.

Podczas wieczornicy, której nastrój był niezwykle podniosły, powitał zebranych oficerów i żołnierzy prezes Turski, na co prostem, żołnierskiem przemówieniem odpowiedział pułk. Roja. Wódz „Czwartaków" podkreślił z naciskiem wybitny udział krakowskiego Sokoła i wogóle gniazd sokolich zachodniej Galicyi w bohaterskich walkach Polskiego Legionu, którego 2, 3 i 4 pułku piechoty oraz 2 pułku kawaleryi, a zatem połowa Legionu, składają się wyłącznie z członków drużyn polowych sokolich. Są to żołnierze 2 brygady, która przeszła najcięższe krwawe walki w Karpatach, na Bukowinie, we wschodniej Galicyi, a wreszcie na terenie Królestwa.

Na cześć młodego żołnierza polskiego przemawiał imieniem weteranów z 63 roku sędziwy prezes tego stowarzyszenia, inż. Kryżanowski. — W dalszym ciągu przemawiali wiceprezydent Rolle, ks. Janicki i mec. dr Ostrowski. Skromne żołnierskie zebranie garstki tych, którzy przez długie lata pracowali wspólnie nad organizacyą młodzieży i przygotowaniem jej do przyszłej walki z odwiecznym wrogiem naszego narodu, wywarło na wszystkich uczestnikach głębokie wrażenie.

Nowe wydawnictwa Czerwonego Krzyża. Ruchliwa Sekcya wydawnicza, utworzona przy krakowskiem Biurze prezydyalnem Czerwonego Krzyża przyniosła miłośnikom sztuki reprodukcyjnej prawdziwie artystyczną Gwiazdkę w postaci pięciu pocztówek, zalecających się i tematem i wykonaniem. Są to mianowicie W. Kossaka »Gwiazdka żołnierska«, następnie pełna głębokiej melancholii, przepyszna w ujęciu i kolorycie Choinka« S. Batowskiego, wreszcie trzy kartki, stanowiące dla siebie zamkniętą całość, niezwykle oryginalne, a jako świąteczne wydawnictwa wybijające się bezsprzecznie na pierwsze miejsce, mianowicie: »Stajenka«, »Trzej Królowie« i »Święta Rodzina«. Nadmienić należy, że są to ostatnie, nieznane szerszej publiczności dzieła ś. p. Popiela.

Wszystkie powyższe wydawnictwa są już do nabycia w handlach papieru, oraz w sklepie Czerwonego Krzyża przy linii C—D. Skład główny znajduje się przy Biurze prezydyalnem Czerwonego Krzyża, Kraków, Basztowa 6. Publiczność, zważywszy, że i cena wydawnictw (20 hal.) jest stosunkowo niska, poprze niewątpliwie pocztówki te, jak najgorliwiej.

Ferye świąteczne w krakowskich szkołach średnich. Z powodu zbliżających się świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku, ferye świąteczne w krakowskich szkołach średnich rozpoczęły się w piątek, dnia 22 b. m. i trwać będą do 7 stycznia 1917 roku włącznie. Nauka w tych szkołach rozpocznie się w dniu 8 stycznia przyszłego roku.

Krakowskie Towarzystwo lekarskie dokonało na posiedzeniu w dniu 13 b. m. wyborów zarządu na rok 1917. Prezesem został wybrany profesor dr Stanisław Ciechanowski, wiceprezesem dyrektor szpitala św. Ludwika dr Otokar Lang, sekretarką doroczną dr Wyżykowska-Michejdzina, skarbnikiem ponownie dr Adam Akerman, gospodarzem domu Towarzystwa ponownie docent dr. Michał Sołkowski lnni członkowie zarządu pozostają na swoich urzędach do końca trzechletnich kadencyj, na które zostali wybrani.

Z teatru miejskiego. Repertoar świąteczny naszego dramatu obejmuje wszystkie te sztuki, jakie w ciągu sezonu największy sukces zdobyły, a z któremi chętnie zapozna się publiczność świąteczna, jak również osoby, przybyłe na święta do Krakowa. Tak więc w niedzielę, dnia 24 b. m., po południu powtórzone będą »Śluby panieńskie« Al. hr. Fredry; wieczorem zaś świetny dramat Rittnerowski »W małym domku«. W poniedziałek po południu »Betleem polskie«; wieczorem komedya Kazimierza Zalewskiego »Przed ślubem«. We wtorek po południu »Powrót wiosny« Tadeusza Konczyńskiego; wieczorem »Pomysł panny Franciszki« Gavault'a. We środę oryginalna komedya E. Knoblaucha »Faun« z p. Jerzym Leszczyńskim.

Z miejskiego teatru ludowego. W niedzielę, dnia 24 b. m., po południu arcywesoła krotochwila Abrahamowicza i Ruszkowskiego »Teść«; wieczorem historyczna sztuka M. Bałuckiego »Kiliński«. W poniedziałek po południu bajka atrakcyjna o »Kopciuszku«, wieczorem wodewil L. Mazura »Ułani księcia Józefa«. We wtorek po południu »Ogniem i mieczem« H. Sienkiewicza; wieczorem »Kiliński«. We środę powraca na afisz świeżo wystawiona operetka Fr. Lehara »Wesoły astronom«. Partyę główną obok p. Sawickiej-Feldmanowej śpiewać będzie na przemian p. Br. Krajewska.

Na »Gwiazdkę« dla legionistów. Szereg imprez, obmyślonych na dochód »Gwiazdki« dla legionistów, nie mógł się odbyć w ciągu grudnia z powodu żałoby państwowej. Odbędą się one po świętach i nowym roku. P. Teofil Trzciński, na zaproszenie komitetu, odtworzy dwukrotnie oryginalną ludową szopkę krakowską, która ku ubolewaniu wszystkich miłośników tradycyi zniknęła w ostatnich latach zupełnie z powierzchni Krakowa. Pierwsze przedstawienie szopki krakowskiej odbędzie się w piątek dnia 29 grudnia o godz. 7 wieczorem, drugie w poniedziałek 1 stycznia 1917 o godz. 5 w sali Tow. Technicznego (Straszewskiego 28 II p.). — Bilety do nabycia w księgarni S. A. Krzyżanowskiego Linia A—B i przed przedstawieniem przy wejściu na salę.

Zakaz saneczkowania na ulicach. W myśl obowiązującego regulaminu dla komunikacyi, magistrat wydał zakaz ślizgania się po ulicach i alejach plantacyjnych w miejscach, lodem lub śniegiem pokrytych, rzucania śniegiem, saneczkowania, a zwłaszcza saneczkowania na ulicach na wzgórzu św. Salwatora i na Krzemionkach, oraz na stokach Wawelu.

Nad przestrzeganiem tego rozporządzenia czuwać będą organa dyrekcyi policyi, a wykraczający przeciw niemu będą karani przez magistrat grzywnami.

Brak wody w mieście przybrał w dniu wczorajszym rozmiary dotąd niebywałe. Wody nie było zupełnie przez cały dzień nie tylko w mieszkaniach piętrowych, ale także i parterowych. Grozę tego braku zwiększa pora przedświąteczna, kiedy to woda przecież jest na każdym kroku niezbędną i potrzebną w większej ilości, aniżeli zwyczajnie.

Autentycznych wyjaśnień, co było właściwym powodem tego zupełnego braku wody, nie zdołaliśmy otrzymać.

Publiczność radziła sobie, czerpiąc wodę ze studzien prywatnych, niestety nie wszędzie było to możliwem, z powodu zakazu pobierania wody przez sąsiadów, wydanego przez właścicieli studzien. Ten ich zbytni „egoizm" w czasie takiej katastrofy jest zupełnie niezrozumiały.

Bochnia, 21 grudnia. (Nadanie honorowego obywatelstwa miasta Bochni burmistrzowi drowi Maissowi). W listopadzie b. r. minęło 20 lat od czasu, gdy na krześle burmistrza miasta Bochni zasiadł dr Ferdynad Maiss, sprawując nieprzerwanie przez kilka kadencyj urząd burmistrza. 20 lat pracy na tem stanowisku w warunkach, z jakimi szczególnie w małych prowincyonalnych miastach pracować trzeba, to już dostateczny tytuł do zasługi ze strony obywatelstwa. Walka z deficytami budżetów ubogiego miasta, z niechęcią różnych kółek niezadowolonych, jakich wszędzie pod dostatkiem, z drugiej zaś strony chęć uczynienia zadość wymaganiom postępu i rozwoju miasta, wypełniła to 20-lecie burmistrzowania dra Maissa. Dr Maiss jednak nie zrażał się krytyką ze strony rzekomo najbardziej miłujących miasto obywateli, ale śmiało wyszedł poza zakres codziennej gospodarki miasta i szczególnie w ostatniem dziesięcioleciu przy poparciu Rady miejskiej, w skład której weszły inteligentne i ożywione ideami postępowej gospodarki żywioły, dokonał dzieł, które Bochnię postawiły w rzędzie miast, idących na czele nowoczesnej administracyi w naszym kraju. Milionowe inwestycye, wśród których wodociągi i kanalizacya pierwsze zajęły miejsce, zostaną na zawsze związane z nazwiskiem dra Maissa i tą Radą, która go w usiłowaniach popierała.

Nie będziemy wymieniać w tym artykule zasług burmistrza dra Maissa, wspomnimy tylko jeszcze stanowisko jego w czasie inwazyi rosyjskiej, wśród której za przykładem wielkiego prezydenta miasta Lwowa, dra Rutowskiego, wytrwał na posterunku i potrafił swoim taktem i pełną godności postawą osłaniać miasto i ludność przed brutalnymi aktami wrogów.

To też naturalnym objawem uznania w 20-letni jubileusz burmistrzostwa dra Maissa był zgłoszony przez grono kilkunastu radnych z dyrektorem gimnazyalnym radcą Kurowskim i prezesem Rady powiatowej i posłem Adamem Ruebenbauerem na posiedzeniu Rady miejskiej w dniu 20 b. m. do rąk przewodniczącego pod nieobecność burmistrza, wiceburmistrza Ossolińskiego wniosek o nadanie drowi Maissowi honorowego obywatelstwa miasta Bochni.

Wniosek ten Rada miejska wśród oklasków jednomyślnie uchwaliła i poleciła wręczenie drowi Maissowi dyplomu honorowego obywatela przez osobną delegacyę.

Z Królestwa Polskiego.

Kalisz. (Akcya wyborcza). W ostatnich tygodniach życie w wyludnionym Kaliszu skutkiem wypadków wojennych ożywiło się znacznie dzięki wyborom do Rady miejskiej. Kalisz wybiera ogółem 24 radnych z 6 kuryj. Wszystkie żywioły polskie skupiły się w jednym komitecie wyborczym, na którego czele stoją pp.: Mlynarski, dr Dziewulski, adw. Wyganowski, ks. Majewski, rej. Wyganowski i szereg innych działaczów społecznych.

Akcya wyborcza idzie bardzo składnie i zgodnie. Są szanse porozumienia się z komitetem wyborczym żydowskim i złożenia jednej listy wspólnej, jak w Warszawie.

Nowa grupa polityczna w Królestwie Polskiem. Kilkunastu przemysłowców warszawskich i łódzkich połączyło się w »Związek niezawisłości gospodarczej«, który, hołdując zasadom, zbliżonym do programu narodowej demokracyi, wstąpił do Koła międzypartyjnego.

Przyjazd ambasadora hr. Tarnowskiego do Warszawy. Hr. Adam Tarnowski, ambasador austro-węgierski w Waszyngtonie, przybył onegdaj z Lublina do Warszawy.

Echa wkroczenia Legionów polskich do Warszawy. Komenda polskich Legionów wystosowała do warszawskiego komitetu przyjęcia Legionów polskich na ręce prezesa Libickiego następujące pismo:

»Warszawa, dnia 14 grudnia 1916. Nawał zajęć, związanych z reorganizacyą Legionów i przekształceniem ich w armię polską, nie pozwolił mi, niestety, dotąd na wystosowanie do Wielce Szanownego Komitetu podziękowania za serdeczne przyjęcie oddziałów legionowych, zgotowane nam w dniu wkroczenia do Warszawy. Czyniąc to niniejszem w imieniu własnem i podległych mi wojsk, proszę Jaśnie Wielmożnego Pana Prezesa i wszystkich wielce Szanownych Członków Komitetu z osobna o przyjęcie wyrazów naszej szczerej podzięki i wysokiego uznania za wzruszające objawy patryotycznych uczuć i troskę. Pomni, że do rozbudzenia świadomości niezbędnej siły w narodzie nieustannie przyczyniły się i nadal niewątpliwie przyczyniać się będą mądrzy i przezorni przewódcy społeczeństwa, zachowamy dzień wkroczenia do stolicy i manifestacyę serc jej mieszkańców w trwałej i wdzięcznej pamięci, jako najpiękniejszy moment przeżytego dotąd okresu wojny.

Proszę przyjąć szczere wyrazy podzięki i cześć *Szeptycki* pułkownik«.

Ze świata.

Co się dzieje w Rosyi? Czytamy w »Kuryerze Polskim«:

W tych dniach powróciło do Warszawy z Rosyi przez Szwajcaryę kilka kobiet. Kobiety te opowiadają między innemi, co następuje: Posiadaczów biletów niebieskich zabrano już do wojska do 37 roku życia. Mobilizacya niebieskich biletów trwała kilka miesięcy, ponieważ zabierano partyami po kilka lat. Pół roku temu zaczęto mówić o zabraniu dalszych biletów niebieskich za lat sześć, to jest do 43 roku życia.

Położenie bezdomnych dotąd nie zostało uregulowane. W niektórych miastach skupiło się tylu bezdomnych Polaków, Litwinów i żydów, że wskutek tego w danem mieście ceny produktów żywnościowych i mieszkań są o wiele wyższe, niż w innych miastach. Do miast o szczególnej drożyźnie z tego powodu należy Mińsk.

Wszędzie podrożały najbardziej wyroby skórzane i trykotowe. Para zwyczajnych rękawiczek z trykotażu kosztuje 3 rb., para kalesonów 5 rubli 50 kop. Płótno również bardzo podrożało. Za kwartę nafty płacą w niektórych miastach 30 kop., w innych tylko 18 kop.

Funt masła kosztuje do 3 rb. w jednem mieście, a 1 rb. 80 kop. w drugiem. Za funt mięsa płacą od 50 do 70 kop. W całej prawie Rosyi obowiązują trzy dni bezmięsne.

Śmierć niemieckiego milionera. Telegram z Berlina doniósł, że przed kilku dniami umarł w 87 roku życia ks. Henckel Donnersmarck. Była to osobistość niezwykła, o której prasa niemiecka szeroko się rozpisuje. Śląski magnat, hr. Gwidon Henckel, od roku 1901 książę Donnersmarck, należał w młodości do tych ludzi, którzy bardzo dużo wydawali, nie troszcząc się o dochody. Żył rozrzutnie w Paryżu, gdzie na dworze Napoleona III. był »persona gratissima«, a równocześnie miał liczne stosunki wśród świata finansowego.

Ale był nie tylko bonwiwantem, lecz także człowiekiem dużego rozumu, wykształcenia i znawstwa w sprawach finansowych. W styczniu 1871 r., po wojnie francusko-niemieckiej, powołał go Bismarck do Wersalu, ażeby zasięgnąć jego rady co do wysokości odszkodowania wojennego, nałożyć się mającego na Francyę. Drugim doradcą był bankier berliński Gerson Bleichröder.

Od owego czasu ks. Henckel utrzymywał jak najlepsze stosunki z żelaznym kanclerzem i jego rodziną. Ku końcowi ubiegłego i na początku bieżącego wieku należał ks. Henckel Donnersmarck do najbliższego otoczenia cesarza Wilhelma i posiadał większe wpływy, niż później ks. Filip Eulenburg. Cesarz Wilhelm często odwiedzał księcia w jego pomieszkaniu berlińskiem i corocznie przyjeżdżał do jego dóbr Neudeck na Śląsku Górnym, ażeby polować.

Ks. Henckel Donnersmarck, dziedziczny członek pruskiej Izby panów, był przez bardzo krótki czas prefektem Metzu, a mógł zostać namiestnikiem Alzacyi i Lotaryngii, ale nie przyjął tej godności. Był naoczas przygnębiony śmiercią swojej żony, która »primo voto« była markizą de Paiva. Zmarły książę pozostawił ogromny majątek. Był obok Berty Krupp von Bohlen Halbach najbogatszym człowiekiem w Niemczech. Jego dobra ziemskie obejmują razem 21.942 hektary. Część tych dóbr odziedziczył po ojcu, reszty majątku nieruchomego i ruchomego sam się dorobił. Majątek jego był ogromny, skoro w roku 1911 ks. Henckel Donnersmarck w fasyi podatkowej wykazał swój dochód w kwocie 12 milionów na rok. Zmarły miał udziały w bankach i posiadał kopalnie węgla, które produkowały dziennie 6.000 ton. Zmarły był po raz drugi żonaty z rozwiedzioną żoną rosyjskiego ministra Murawiewa.

Most przez Bosfor. Turecki dziennik »Iktissadiat Hedschmuassi« donosi, że inżynier Robert z Austryi, wypracował projekt przerzucenia mostu przez Bosfor. Most ten ma posiadać trzy wielkie rozpięcia, opierające się na olbrzymich słupach kamiennych, umocowanych na betonowych podstawach Największe rozpięcie mierzy 205.5 m. Średnia wysokość mostu wynosić ma 39 m. nad powierzchnią morza. Koszta budowy projekt oblicza na 14 milionów koron.

Z żałobnej karty.

† **Józef Doboszyński**, emerytowany prezydent senatu sądu najwyższego, umarł dnia 18 b. m. w Wiedniu, przeżywszy lat 85. Swoją długą karyerę sędziowską, zanim został radcą dworu przy sądzie najwyższym, odbył całą we wschodniej połowie kraju, najpierw w Samborze i Drohobyczu, potem jako naczelnik sądów powiatowych w Turce i Dobromilu, następnie jako radca przy sądach obwodowych w Tarnopolu i Kołomyi, wreszcie jako radca apelacyjny we Lwowie. Przez parę lat był zastępcą prokuratora w Samborze. Na tych wszystkich satnowiskach zaskarbił sobie uznanie dla swych zdolności i dla prawości charakteru, nie tylko u swoich przełożonych, ale i u ludności, wśród której żył i działał.

Przy ostatniej reformie sądownictwa spadła na niego odpowiedzialna i trudna rola pierwszego votanta, torującego drogę zasadom nowej procedury. Uważany za znakomitego sędziego, otrzymał wysokie odznaczenia i zakończył karyerę wysokim awansem urzędniczym. Przeszedłszy na emeryturę, osiadł w Krakowie, i tutaj kilka lat przeżył. Na koniec życia przeniósł się do Wiednia.

Na eksportacyę zwłok w Wiedniu, która się we czwartek odbyła, przybyli członkowie trybunału najwyższego. Złożenie zwłok w grobowcu familijnym na cmentarzu krakowskim odbędzie się dzisiaj o godzinie 11 przed południem z kaplicy cmentarnej. — Zmarły pozostawił córkę, p. starościnę Friedbergową.

† **Władysław Leszczyński.** Z Wilna donoszą: Świat artystyczny wileński postradał w tych dniach jedną z lepszych sił, starsza zaś generacya b. wychowańców warszawskiej szkoły Sztuk pięknych, w której tyle zasług położył znany prof. Wojciech Gerson, jednego z utalentowanych przedstawicieli malarstwa ojczystego. Zgasł śp. Wł. Leszczyński, przeżywszy niespełna 65 lat wieku, z tego dużo lat tułaczki za chlebem po ziemiach ojczystych i obczyźnie rosyjskiej. Mieszkając w Wilnie już około 10 lat, dał się poznać z ciekawych obrazów z pamiętnej epoki 1812 roku (przysięga na konstytucyę w katedrze wileńskiej, Napoleon na górze Zamkowej), dalej z karykatur w pismach humorystycznych wileńskich i aktualnych rysunków na pocztówkach świeższej daty. Malował w Wilnie sporo rzeczy religijnych dla świątyń wileńskich, restaurował obrazy kurytarzowe kościoła Bernardyńskiego, odnawiał dawne dzieła sztuki.

P. dr Władysław Gąsiorowski, rodem z Krakowa, habilitował się na politechnice w Akwizgranie na docenta matematyki i geometryi wykreślnej. 9040

Repertoar teatru miejskiego w Krakowie im. Juliusza Słowackiego.

W niedzielę, dnia 24 b. m., po południu: »Śluby panieńskie«; wieczorem: »W małym domku« Tad. Rittnera.

W poniedziałek, dnia 25 b. m., po południu: »Betleem polskie« L. Rydla; wieczorem: »Przed ślubem« K. Zalewskiego.

Repertoar miejskiego teatru ludowego.

W niedzielę, dnia 24 b. m., po południu: »Teść« Abrahamowicza i Ruszkowskiego; wieczorem: »Kiliński« M. Bałuckiego.

W poniedziałek, dnia 25 b. m., po południu: »Kopciuszek«, bajka A. Walewskiego; wieczorem: »Ułani księcia Józefa« L. Mazura.

SKŁADKI

złożyli w Administracyi „Nowej Reformy":

Na ogólne cele opieki nad legionistami pod zarządem N. K. N.: Dr Adam Doboszyński 30 koron zamiast wieńca na trumnę ś. p. Józefa Doboszyńskiego.

Na Gwiazdkę legionistów: Pochmarscy 2 K.

Na Gwiazdkę dla chorych legionistów i żołnierzy w szpitalach krakowskich: Pochmarscy 2 K; dzieci szkolne w Łęczach 8 K 40 h.

Na Komitet opieki nad byłymi legionistami: Zarząd szkoły ludowej w Brzeźnicy 52 K (dla inwalidów).

Na Legiony: Komenda posterunku straży skarbowej w Zawichoście 30 K; adjunkt kol. Wels 20 K.

Na Żłobki im. Sienkiewicza: Janina Godlewska 50 K, Zosia Godlewska 5 K, Dusia Godlewska 3 K; uczenice kl. II. posp. szkoły im. św. Andrzeja 12 K.

Na Fundusz wdów i sierot po legionistach: E. J. Łopatka 100 K otrzymane jako gratyfikacyę od budowniczego I. Miarczyńskiego.

Na Ofiary wojny w myśl odezwy ks. biskupa Sapiehy: M. i Wł. Kępińscy 100 K (dla biednych dzieci).

Dział ekonomiczny.

* **Z galicyjskiego Banku hipotecznego.** Sprawozdanie ze stanu funduszów Galicyjskiego Banku hipotecznego, które przedłożone będzie walnemu zgromadzeniu akcyonaryuszów Banku, zawiera między innemi następujące szczegóły:

Druga połowa roku 1914 i pierwsza roku 1915 wstrzymały rozwój instytucyi prawie zupełnie. — Znaczne rezerwy jednak i przezorna gospodarka umożliwiły bankowi wybrnięcie z ciężkich terminów i odłożenie na »czarną godzinę« znacznej kwoty w roku 1914 i 1915 tak, że na pokrycie wszelkich możliwych strat skutkiem wojny ma Bank do rozporządzenia 4,242.743 kor 76 hal., co chyba wystarczyć powinno. Na stosunkach banku wycisnęła wojna swe piętno przedewszystkiem zaległościami hipotecznemi, które niezmiernie wzrosły skutkiem zastoju gospodarczego. W samych odsetkach wynosiły one z końcem 1915 roku 17,495.685 kor. 99 hal.

Ogólny stan pożyczek wynosił z dniem 31 grudnia 1915 roku 207,203.079 kor. 89 hal. Stan portfelu wekslowego, po strąceniu weksli reeskontowanych w kwocie 18.808.403 kor. 57 hal. przedstawiał sumę 17.811.921 kor 76 hal. Same tylko odsetki eskontowe doszły do sumy 305.497 kor. 53 hal. Stan asygnacyi kasowych i wkładek z końcem roku 1915 zapisał się kwotą 5,821.366 kor. 86 hal., czyli w porównaniu z rokiem 1914 urósł o 1,212.754 kor. 33 hal.

Stan pożyczek, udzielonych w kasie zaliczkowej banku za poręką lub na zastawy wynosił w roku sprawozdawczym 4,206.835 koron 27 hal. Odsetki z tego działu bankowego przyniosły w roku 1915 kwotę 402.350 kor. 33 hal. Filie i ekspozytury wykazują po oprocentowaniu kapitału dotacyjnego, straty w łącznej kwocie 157.021 kor. 20 hal. Co do udziałów konsorcyalnych to stan wykazany w sprawozdaniu za rok 1914 o tyle się zmienił w roku sprawozdawczym, że bank przystąpił z udziałem 10.000 kor. do Wojennej Centrali handlowej. Wartość gmachu banku we Lwowie przedstawia sumę 2.212.980 kor. 90 hal., budynki zaś i magazyny w filiach i ekspozyturach stanowią aktywa w kwocie 1.480.808 kor. 99 hal. Cyfra łączna płac, która wynosiła w roku 1914 930.410 kor. 89 hal., obniżyła się w roku 1915 do kwoty 912.620 kor. 59 hal. Koszta administracyi wynosiły w roku sprawozdawczym 160.308 kor. 79 hal., o kwotę 103.435 kor. 38 hal. mniej, aniżeli w roku 1914.— Dotacya funduszu pensyjnego wynosiła w roku sprawozdawczym 71.297 kor. 96 hal. o 41.474 kor. 18 hal. mniej, niż w roku 1914. Podatki i należytości przez skarb państwa częściowo wymierzone wyniosły 741.672 kor. 04 hal. Tytułem strat odpisano w roku 1915 50.041 kor. 71 hal.

Fundusz zabezpieczenia listów hipotecznych, odrębnie od reszty majątku zakładu przechowany pod kluczem komisarza rządowego, wynosi 1,525.000 koron.

Fundusze zapasowe, to jest zwyczajny i nadzwyczajny przedstawiają z końcem 1915 roku 8.500.000 koron. Nadto posiada bank rezerwy specyalne: a) na różnice kursu 600.000 kor., b) na ewentualne straty z weksli 1,300.000 kor., c) na ewentualne straty z hipotek 700.000 kor., d) na ewentualne straty z rachunku bieżącego 100.000 kor., e) na ewentualne straty z magazynów 200.000 kor., f) na ewentualne straty wojenne 542.743 kor. 76 hal. — Razem 3,342.743 kor. 77 hal.

Konferencya dra Bilińskiego z hr. Clam-Martinitzem.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Wiedeń, 23 grudnia.

Prezes Koła polskiego dr Biliński odbył dnia 22 b. m. w swem biurze dłuższą konferencyę z prezydentem ministrów hr. Clam-Martinitzem.

Ks. Hohenlohe pierwszym ochmistrzem dworu.

(Tel. wł. „Nowej Reformy").

Wiedeń, 23 grudnia.

Jak się Wasz korespondent dowiaduje, zamianowany został ustępujący minister wspólnego skarbu ks. Hohenlohe-Schillingsfürst pierwszym ochmistrzem dworu.

Zaprzysiężenie nowego gabinetu.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Wiedeń, 23 grudnia.

Cesarz wczoraj o godz. ½12 przed południem odebrał w Schoenbrunie przysięgę od prezydenta ministrów hr. Henryka Clam Martinitza. Przy akcie tym interweniował minister spraw zagranicznych bar. Burian i starszy szambelan dr. Karol hr. Lanckoroński. Formułę przysięgi odczytał radca ministeryalny dr. Fryderyk Wilkens. Następnie cesarz zaprzysiągł członków nowego gabinetu, przy czem interweniowali hr. Lanckoroński i prezydent ministrów hr. Clam Martinitz. Po zaprzysiężeniu przyjął cesarz na specyalnych posłuchaniach zarówno prezydenta ministrów jak i członków jego gabinetu.

Z Sejmu węgierskiego.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Budapeszt, 23 grudnia.

Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu odczytano zawiadomienie o uchwałach Izby magnatów, poczem prezydent ministrów hr. Tisza podziękował za wybór na zastępcę palatyna, co wywołało burzliwe oklaski na prawicy.

Następnie przewodniczący podał do wiadomości Sejmu program koronacyjny względnie porządek posiedzeń wspólnych z Izbą magnatów. Na tem posiedzenie zamknięto.

Pierwsze posiedzenie po koronacyi odbędzie się we czwartek dnia 11 stycznia 1917.

Obrady Sejmu chorwackiego.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Zagrzeb, 23 grudnia.

W Sejmie odczytano pismo bana, zawiadamiające o koronacyi króla Węgier, Chorwacyi, Slawonii i Dalmacyi i zapraszające do udziału reprezentacyę Sejmu Chorwacyi, Slawonii i Dalmacyi w uroczystościach koronacyjnych.

Poseł dr. Pavelicz (partya Starcewicza) odczytał następnie imieniem wszystkich trzech stronnictw prawno-państwowej opozycyi oświadczenie, w którem opozycya odrzuca współudział w koronacyi względnie zaproszenie wzięcia udziału w koronacyi, a to z powodów prawnopaństwowych, politycznych, narodowych i konstytucyjnych.

Po złożeniu tego oświadczenia członkowie opozycyi opuścili salę.

Prezydent postawił wniosek, by skorzystać z zaproszenia i wysłać deputacyę z ośmiu posłów. Wniosek przyjęto.

Z debat w Senacie włoskim.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Zurych, 23 grudnia.

W senacie włoskim podczas dyskusyi nad prowizoryum budżetowem Mazziotti krytykował twierdzenie Brianda, że rosyjska ofenzywa w czerwcu uratowała Włochy, gdyż Włochy same się uratowały. Mówca wytykał dalej, że Anglia i Francya psują sytuacyę w Grecyi, która jest pełną niebezpieczeństw.

Także Maggiorino-Ferraris krytykował stosunek Włoch do sojuszników z punktu widzenia gospodarczego i finansowego. — Mówca oświadczył, że Włochy muszą zwyciężyć, gdyż w przeciwnym razie przypieczętowaną będzie ich moralna dekadencya i zubożenie gospodarcze.

Nowa nota koalicyi do Grecyi.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Londyn, 23 grudnia.

Jak Biuro Reutera się dowiaduje, oczekują, **że nowa nota sojuszników zostanie dziś wręczona rządowi greckiemu.** Nie jest jeszcze pewne, czy zawiera ona termin.

Główne zadania sojuszników streszczają się **w niedopuszczeniu do zgromadzeń rezerwistów w Starej Grecyi, kontroli nad pocztami i kolejami, uwolnieniu uwięzionych wenizelistów i śledztwie przez mięszaną komisyę w sprawie niepokojów w dniu 1 i 2 grudnia.**

Akcya przeciw czwórsojuszowi.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Rotterdam, 23 grudnia.

Londyński korespondent »Daily Telegraph« donosi z 18 bm. z Pireus, że **związek rezerwistów i wojskowi starają się doprowadzić do tego, by rząd grecki cofnął przyjęcie ultimatum.** Położenie, jak się zdaje, zmienia się w tym kierunku, że władze nie mogą go już więcej opanować. Dyplomaci ententy zapatrują się pesymistycznie.

(Notatka Biura Wolffa: Prawdziwie angielskie przedstawienie. Czyżby Biuro Reutera i Ag. Havasa, przedstawiając bezwarunkowe poddanie się Grecyi, padły ofiarą mistyfikacyi?).

Stanowisko Holandyi.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Haga, 23 grudnia.

W odpowiedzi na szereg zapytań, dotyczących kierownictwa spraw państwowych, zwłaszcza obrony kraju, oświadczył minister spraw wewnętrznych Vander Linden na posiedzeniu drugiej Izby, że na razie jeszcze zawcześnie badać przyczyny wojny. Z pewnością dla Holandyi jest rzeczą ważną, by przy ustaleniu nowych zasad dla stosunków międzynarodowych reprezentacya ludowa dzieliła z rządem odpowiedzialność. Na ogół minister uznaje to jako konieczność, dodał jednakże, że nie wiadomo, wśród jakich warunków toczyć się będą rokowania pokojowe. Dlatego rząd musi sobie zastrzedz sposób poinformowania parlamentu o rokowaniach, uważa jednakże sprawę tę za tak ważną, że poczyni wszelkie kroki, by parlament dzielił z rządem odpowiedzialność.

Angielska mowa tronowa.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Londyn, 23 grudnia.

(Biuro Reutera). **Parlament został do dnia 7 lutego 1917 odroczony.**

Mowa tronowa, którą sesya została odroczona, brzmiała:

Podczas całego przeciągu czasu od mej ostatniej przemowy moja flota i armia łącznie z naszymi dzielnymi i wiernymi sprzymierzeńcami swą wspaniałą dzielnością i niepokonaną odwagą usprawiedliwiły wysokie zaufanie, jakie w niej pokładałem. Wyrażam pewność, że długa walka i jej wysiłki, które znalazły poparcie u wszystkich mych poddanych w całem państwie, przez ich niewzruszoną stanowczość, wreszcie doprowadzą do zwycięskiego urzeczywistnienia celów, dla których tę wojnę podjąłem. Rząd mój został zrekonstruowany i będzie miał niezmiennie te same cele na oku.

Moi panowie z Izby gmin! Dziękuję wam za ofiarność, z jaką ciągle dostarczacie środków na prowadzenie wojny. Energiczne dalsze prowadzenie wojny musi być naszą jedyną dążnością, aż przywrócimy prawa, które nasi wrogowie tak bezwzględnie pogwałcili i aż bezpieczeństwo Europy zapewnimy na silnych podstawach. W tej świętej sprawie czuję się pewnym jednomyślnego poparcia wszystkich mych ludów i błagam Wszechmocnego Boga, aby użyczył nam swego błogosławieństwa.

Bonar Law o propozycyi pokojowej.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Londyn, 23 grudnia.

(Biuro Reutera). Nawiązując do ostatniej propozycyi pokojowej Niemiec, Bonar Law w Izbie gmin oświadczył:

Dlaczego kraj tak ciężko cierpi, dlaczego znosi to naród? Ponieważ Niemcom zaufaliśmy, ponieważ sądziliśmy, że zbrodnia, jaką popełniły Niemcy, nigdy nie zostanie spełnioną przez istotę ludzką.

Niektórzy członkowie Izby powiedzieli: Podajcie nam do wiadomości warunki propozycyi pokojowej. Lecz czyż można osiągnąć silniejsze przyrzeczenia pokojowe, aniżeli tem, jakim był traktat, który miał strzedz neutralności Belgii. Czy możecie panowie osiągnąć przyrzeczenie, któreby nam dawało większą rękojmię, aniżeli tę, którąśmy mieli przed wybuchem wojny.

Spodziewam się, że nietylko kraj nasz zrozumie, ale że także we wszystkich krajach neutralnych będzie zrozumiałą sytuacya obecna. — Niemcy uczyniły propozycyę pokojową, na jakiej podstawie? Na podstawie swej zwycięskiej armii. Jakaż byłaby sytuacya, gdyby pokój przyszedł do skutku na podstawie zwycięskiej armii niemieckiej? Czyż jest ktokolwiek w Izbie, ktoby uczciwie i bezstronnie rozważając nietylko warunki, wśród których wojna z zewnątrz została narzucona, ale także sposób jej prowadzenia, całkiem uczciwie uwierzył, że niebezpieczeństwa i nędza, pod któremi świat cierpi, mogłyby być usunięte przez co innego, jak przez to, że się zmusi Niemców do przekonania, iż okrucieństwo się nie opłaca a militaryzm nie jest dobrem panowaniem. Nie walczymy o obszary lub o większą siłę narodu, lecz **walczymy o dwie rzeczy: walczymy o pokój, ale walczymy także o bezpieczeństwo podczas pokoju, który ma nadejść.** Przedłożona nam propozycya niemiecka zasadzała się nietylko na zwycięstwie niemieckiem, ale rościła sobie pretensye powstania ze względów ludzkości.

Niechaj Izba rozważy, co za okropności sprowadziła wojna na Belgię, co za okropności działy się na morzu i lądzie, co za rzeź ludzi w Armenii, czemu Niemcy jednem słowem mogły kres położyć!

Pozwólcie panowie, iż wciągniemy w rachubę moment, że wojna ta byłaby daremną, o ilebyśmy nie stworzyli rękojmi, iż nigdy więcej w sile jednego poszczególnego człowieka lub jednej grupy ludzi nie będzie leżała decyzya o wtrąceniu świata w nieszczęścia wojny. Czyż niema zadośćuczynienia za popełnione bezprawia? Czy pokój ma przyjść, podczas gdy największa zbrodnia w historyi świata nie zostałaby odpokutowaną? Jestem pewny, że kraj gotów jest do wszelkich ofiar, jeżeli sobie zdaje sprawę z sytuacyi.

Warunki pokojowe Anglii.

Haga, 23 grudnia.

»Lokal-Anzeiger« donosi: Znany światowy podróżnik i dyplomatyczny współpracownik angielskiego urzędu spraw zagranicznych Sir Harry Joystobi wymienia w »Daily News« warunki pokojowe, na które Anglia i ententa mogłyby się zgodzić:

1. Oddanie Belgii i zajętej części Francyi. Niemcy i Anglia płacą po 100 milionów funtów wynagrodzenia za szkody, oraz jako wsparcie dla odbudowy zniszczonej własności. Dla Anglii równałby się ten wydatek dwudziestodniowym kosztom wojny.

2. Rosya otrzyma wszystko z powrotem, co utraciła; będzie **utworzona niezawisła Polska,** do której jednak ani Litwa, ani zajęta przez Rosyan część Galicyi nie będą należały. Będą one złączone z Rosyą.

3. Rosya ma wolny przejazd przez Dardanele na podstawie umowy z Bułgaryą i Rumunią. Serbia, Czarnogóra i Rumunia będą opróżnione i otrzymają odszkodowanie od państw centralnych oraz od trzech wielkich państw ententy.

4. Rosya otrzyma protektorat nad Armenią, opróżnioną z Turków. Francya obejmie protektorat nad Syryą, Anglia otrzyma półwysep Sinai i dolinę Eufratu aż do Bagdadu. Serbia dostaje się pod wspólny nadzór Rosyi i Anglii przy zachowaniu swobody handlu. Egipt zostanie na warunkach obecnych; Armenia otrzyma autonomię; Włochy otrzymają Trydent, protektorat nad Albanią, wyspę Rodos z archipelagiem dziesięciu wysp i Cyprem. Afryka wschodnia powróci do Niemiec, które prócz tego odszkodują się z posiadłości tureckich.

Wojna.

Komunikat austro-węgierski.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Wiedeń, 23 grudnia.

Urzędowo ogłaszają dnia 22 grudnia 1916:

Wschodni teren wojny.

Grupa wojsk generała polnego marszałka v. Mackensena: Nie było żadnych ważniejszych wydarzeń.

Front wojsk generała pułkownika arcyksięcia Józefa: Z obu stron doliny Trotus bezskuteczne nieprzyjacielskie przedsięwzięcia.

Front wojsk generała polnego marszałka ks. Leopolda bawarskiego: Niemieckie wojska przedarły się przez dwie nieprzyjacielskie pozycye koło Zwyżyna i powróciły z łupem i jeńcami.

Włoski i południowo-wschodni teren wojny.

Nie było żadnych ważniejszych wydarzeń.

Zastępca szefa sztabu generalnego,
von Höfer, mpp.

Komunikat niemiecki.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Berlin, 23 grudnia.

Biuro Wolffa ogłasza: Wielka główna kwatera, dnia 22 grudnia 1916.

Zachodni teren wojny.

W pobliżu wybrzeży, w obszarze Somme i na wschodnim brzegu Mozy wzmogła się w godzinach popołudniowych działalność artyleryi. Nad Yserą zniesiono belgijski posterunek.

Wschodni teren wojny.

Front wojsk generała polnego marszałka ks. Leopolda bawarskiego: **Wzdłuż Dźwiny i nad Stochodem trwała dłuższy czas działalność rosyjskiej artyleryi. Odparto atak dwu nieprzyjacielskich kompanij na południowy wschód od Rygi.**

Na północny zachód od Załoziec wtargnęły niemieckie wojska atakowe do dwu przednich pozycyj Rosyan i do wsi Zwyżyna, poczem po wysadzeniu czterech minierek powróciły z 34 jeńcami i dwoma karabinami maszynowymi.

Front wojsk arcyks. Józefa: **Atak nocny nieprzyjaciela nad Csuelemer (na północ od doliny Trotus) rozbił się.**

Grupa wojsk generała polnego marszałka Mackensena: **W wielkiej Wołoszczyźnie położenie niezmienione.**

Armia Dobrudży poczyniła postępy i wzięła Rosyanom 900 jeńców.

Macedoński front: **Nad Strumą utarczki patroli.**

**Pierwszy generalny kwatermistrz
Ludendorff.**

Berlin, 23 grudnia.

Biuro Wolffa. Dnia 22 grudnia wieczór:

Z żadnego frontu nie zgłoszono dotąd żadnych ważniejszych wydarzeń.

Komunikat bułgarski.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Sofia, 23 grudnia.

Sprawozdanie sztabu generalnego z dnia 21 b. m.:

W okolicy Bitolii odosobniony nieprzyjacielski ogień artyleryi. W łuku Czerny gwałtowny ogień działowy. Atak nieprzyjacielski na wzgórza na zachód od coty 1050 odparli Niemcy ogniem zaporowym i granatami ręcznymi. Z obu stron Wardaru i na froncie Bełasicy odosobniony nieprzyjacielski ogień działowy. Nad Strumą działalność artyleryi i walki patroli. Nieprzyjacielskie oddziały piechoty, które chciały się usadowić na południe od Seres, rozpędzono ogniem.

W Dobrudży walki wywiadowcze na całym froncie. Na wschodniej Wołoszczyźnie nic nowego.

Nowe działa francuskie.

(Tel. wł. „Nowej Reformy").

Lugano, 23 grudnia.

Generał Maleterre oświadcza, że francuskie 520-milimetrowe działa są już gotowe i odesłane już na front.

Zakaz importu zbytecznych przedmiotów.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Wiedeń, 23 grudnia.

»Dziennik ustaw państwowych« i »Wiener Zeitung« ogłoszą dzisiaj rozporządzenie ministeryalne, które w porozumieniu z rządem węgierskim **zakazuje importu zbytecznych przedmiotów.** Pod tem są rozumiane te artykuły, które z punktu widzenia wskazanej w czasie wojny oszczędności i możliwie wielkiego ograniczenia się do własnych produktów, mogą uchodzić jako zbyteczne.

Zakaz importu obejmuje: rozmaite korzenie, owoce południowe, owoce stołowe, trufle, ostrygi, homary, kawior, wino musujące, czekoladę, pieczywo cukiernicze, konserwy, kwiaty, pióra do strojenia, wyższowartościowe towary przędzalne, tkaniny jedwabne i jedwab, artykuły konfekcyjne z zakazanych towarów przędzalnianych, luksusowe papierowe wyroby, buciki damskie luksusowe, przednie futra, towary galanteryjne i zabawki, towary z metali szlachetnych, kamienie szlachetne, perły, towary jubilerskie, zegarki kieszonkowe, lornetki, instrumenta muzyczne, artykuły perfumeryi itd.

Rząd przez to zarządzenie zmierza do celu, by nie dopuścić do wypłat za granicę, które nie są konieczne i w danych warunkach niepożądane, oraz by osiągnąć korzystniejsze ukształtowanie się bilansu handlowego. Także podróżni nie mogą wozić z sobą przedmiotów zdobnionych z kamieniami szlachetnymi i perłami, co jest koniecznem, jeżeli się chce przeszkodzić przemytnictwu takich przedmiotów. Podróżni, wyjeżdżający z Austryi i do niej przyjeżdżający, dobrze uczynią, jeżeli takich przedmiotów nie będą przy sobie wozili, by uniknąć wszelkich nieprzyjemności na granicy. W wypadkach nadzwyczajnych, uwzględnienia godnych, przewidziane są wyjątki. Postanowienia zarządzenia nie mają zastosowania do towarów importowanych z obszarów okupacyjnych, stojących pod c. i k. administracyą wojskową.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości c. k. Biura Koresp.

z dnia 23 grudnia.

Marszałek kraju we Lwowie.

Wiedeń. Marszałek kraju dr Niezabitowski odjechał wczoraj do Lwowa.

Mianowanie dam pałacowych.

Wiedeń. „Korrespondenz Wilhelm" ogłasza nazwiska 102 c. i k. dam pałacowych, zamianowanych przez cesarzową i królową.

Powrót ambasadora Gerarda.

Berlin. Amerykański ambasador Gerard powrócił tu wczoraj.

Odpowiedzialny redaktor:
MICHAŁ KONOPIŃSKI.
Wydawca:
RUDOLF OSMAN.

Nadesłane.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi)

Podziękowanie.

Poczuwamy się do obowiązku podziękować gorąco wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do ratowania życia naszej jedynej córki ś. p. Marysi, i wszystkim, którzy uczestniczyli w Jej pogrzebie, a nam, w głębokim żalu zostającym rodzicom, nieśli tak szczere wyrazy współczucia i pociechy.

Szczególniej gorąco dziękujemy Wielm. Pani Dr. Wyrzykowskiej-Michejdowej za bardzo troskliwą i nadwyraz pełną poświęcenia lekarską opiekę. Wieleb. Siostrze Ludwice za prawdziwie macierzyńską pielęgnacyę Zmarłej podczas Jej słabości, Przew. Księdzu Profesorowi Antoniemu Soświńskiemu za oddanie Jej ostatniej posługi i za słowa pociechy, ból nasz kojące, Wielebnemu Duchowieństwu, Wielebnym Siostrom Miłosierdzia w szpitaliku dla dzieci św. Ludwika za pielęgnacyę, wreszcie dyrektorce szkoły św. Jana Wieleb. Siostrze Zofii Salaburzance, Siostrom Prezentkom, Koleżankom Zmarłej, moim uczenicom i uczniom, ich rodzicom, naszym Przyjaciołom i Znajomym za wszystko, co dla Zmarłej i dla nas dobrego uczynili.

9946 Stanisław Burnatowicz z żoną.

NA GWIAZDKĘ

DODATEK ŚWIĄTECZNY do Nr 642 „N. REFORMY“ z 24 Grudnia 1916.

STANISŁAW STWORA.

O gwiazdo!...

A oto gwiazda, którą byli widzieli na wschód słońca, szła przed nimi, aż przyszedłszy stanęła, gdzie było dziecię.

O gwiazdo! gwiazdo!
Nad kolumną Zygmunta
gwiazdo! — nad Warszawą!

Tyś to jest, którą głosili prorocy
w godzinie Cudu,
że błyskawicą przelecisz wskróś nocy,
z krwie naszej wskrześniesz i trudu!

Tyś to jest zasie,
o której wieść się niesie w pokolenia,
co wiarę daje i czar pokrzepienia,
tyś jest tą gwiazdą — zbawienia.

Za którą słali my słowa modlitew,
za którą szliśmy związani w przymierze
na pola bitew — — —
i życie młode kładliśmy w ofierze
przedni żołnierze,
którym się tylko jedna myśl lęże:
chcę i — zwyciężę!

O gwiazdo! gwiazdo!
Nad kolumną Zygmunta
gwiazdo! — nad Warszawą!

Tyś jest... dla której trud podjęli nowy
i z twem imieniem na ustach ginęli
Ci z pod Rokitny i z pod Rafajłowej,
co w czas konania żywą cię widzieli
i nieśmiertelność twojego Imienia,
co gwiazdą wschodzi — zbawienia!!!

23 Grudnia 1916.

Nowa książka o Kościuszce.

(Dr. Feliks Koneczny: Tadeusz Kościuszko. Na setną rocznicę zgonu naczelnika. Poznań. Wielkopolska księgarnia nakładowa Karola Rzepeckiego. 1917. In 4-o str. 388).

Setna rocznica zgonu Tadeusza Kościuszki, przypadająca w roku 1917, łączy się dziwnem zrządzeniem losu z datą tego pierwszego roku, który, miejmy nadzieję — będzie początkiem wielkiej dziejowej ery, powodującej naród polski do nowego życia w wolnej i niepodległej Ojczyźnie. Poruszy ona zapewne nie mało piór i uruchomi cały warsztat historycznej nauki, która czuć się będzie powołaną wskrzesić z martwych w pełni rysów wizerunek duchowy naczelnika. Czyjeż imię bardziej na tę chwałę zasłużyło jak imię tego, który w Polsce przez półtora wieku był uosobieniem najszczytniejszych ideałów wolności i sztandarem bojującego narodu? Zanim wszakże praca historyków wykończać zacznie Kościuszce pomnik pisany, którego węgielnym kamieniem są dzieła Paszkowskiego i Korzona, pojawia się na progu roku rocznicowego wielka popularna monografia dra Konecznego, poświęcona zwycięzcy z pod Racławic. Witamy ją jako najpożądańszego gościa w polskich domach. Tradycya, jaka w Polsce opromienia imię Tadeusza Kościuszki, sprawi, że księga ta, droga sercu polskiemu, znajdzie się wszędzie w domach polskich jako cenna pamiątka setnej rocznicy jego śmierci, wskrzeszająca pamięć największego bohatera narodowego w sposób przystępny i jasny, dostosowany do pojęć zarówno inteligencyi, jak sfer szerokich narodu.

Monografia Dra Konecznego może pod wielu względami być wzorem dzieła, skonstruowanego w sposób metodyczny i przejrzysty, wyczerpującego cały faktyczny materyał szczegółów i drobiazgów, wśród których zawsze na pierwszym planie uwydatnia się postać Tadeusza Kościuszki. Ta wielka monografia jest życiorysem i portretem, apoteozą i dokumentem, sporządzonym przez dziejopisa przy użyciu całego aparatu źródeł i historycznej nauki. Autor zrozumiał, że nigdzie nie da się łepiej i pełniej zastosować metoda historyczno-porównawcza Taine'a, jak w tego rodzaju dziele. Kościuszkę wybrała Opatrzność na tego, który miał dźwignąć i przekazać całemu szeregowi pokoleń sztandar bojowy, natchnąć pragnieniem wolności i stać się wzorem czynu narodowego. — Można więc mówić i pisać o Kościuszce, ale tylko w związku z całem podłożem, na jakiem on wykwitł w historyi XVIII stulecia, w związku z całą historyą panowania Stanisława Augusta i późniejszą porozbiorową historyą. Tak też pojął swe zadanie Dr Koneczny. Przesunął przed oczyma czytelnika całe dzieje panowania ostatniego króla, a na tem tle wyryscwał i wycieniował zawsze w środowisku historycznych faktów wizerunek Kościuszki. Zawodowy historyk, znawca epoki, nie wiele znajdzie w tej księdze szczegółów nowych, ale znajdzie wszystko, co przed tą książką inni już zebrali i powiedzieli, a nadto wszystko to, co kryło się jeszcze w listach i zapiskach rękopiśmiennych, dotąd nie wyzyskanych naukowo. Nie będą to rzeczy zmieniające portret bohatera narodowego, ale ustalające na silnych podstawach charakterystykę już zbudowaną przez naukę historyczną. Gdy Paszkowski zajął się przeważnie stroną biograficzną, gdy Korzon sprecyzował rolę Kościuszki na tle szamotań się tracącego swą wolność narodu, p. Koneczny bierze z tego materyału treść najbardziej esencyonalną, przepuszcza ją przez alembik krytyczny zawodowego historyka i rzuca w świat dzieło popularne o Polsce upadającej, którą opatrznościowy bohater potęgą ducha i czynu budzi z letargu i podtrzymuje, a choć nie udało mu się katastrofy odwrócić, rzuca plenny siew przyszłości, wstrząsa narodem i przygotowuje grunt dla stuletniej walki o niepodległość.

Idąc za śladem pracy autora, podkreślę kilka żywiej uwypuklonych ustępów monografii, odsłaniających mniej znane ogółowi szczegóły z życia Tadeusza Kościuszki.

Początek rodu Kościuszków wywodzi się z Rusi litewskiej. Najdawniejsze znane dokumenty sięgają roku 1509. Pod tą datą spotykamy protoplastę rodu Kostiuszkę Fedorowicza czyli Konstantego, syna Fedora, diaka w wielkoksiążęcej litewskiej kancelaryi Aleksandra Jagiellończyka i Zygmunta Starego. Dokumentem z r. 1509 nadaje król Konstantemu Fedorowiczowi wioskę Siechnowicze w powiecie litewsko-kamienieckim województwa brzesko-litewskiego. Zasłużony diak kancelaryjny został wówczas ziemianinem i dał początek nowemu rodowi właścicieli ziemskich. Za dalszą łaską Zygmunta Starego otrzymał tenże Konstanty czyli »Kostia« szlachectwo z polskim herbem, zwanym »Roch trzeci«. Z Kostia zrobił się Kostuś czyli Kostiuszko, i pod tem mianem czytamy we wspomnianym dokumencie króla Zygmunta: »Bił nam czołem diak nasz Kostiuszko Fedorowicz i prosił u nas siełca w Kamienieckom powiete na imia Siechnowiczow«. Kostiuszkowie spolszczyli się wprędce i przemianowali na Kościuszków, wchłonąwszy w siebie drogą koligacyj wszystkie trzy zasadnicze pierwiastki etnograficzne państwa Jagiellońskiego: polski, litewski i ruski. Wprowadziwszy w ten sposób ród Kościuszków-Siechnowickich, wywodzi dalej p. Koneczny że był to ród nie ruski, ale litewski, i że Tadeusz Kościuszko niejednokrotnie w różnych okolicznościach życia za Litwina się uznawał i tem pochodzeniem się szczycił. Andrzej Tadeusz Bonawentura Kościuszko-Siechnowicki, syn Ludwika, miecznika i pułkownika koronnego, dzierżawcy Mereczowszczyzny w powiecie Słonimskim, urodził się 12 lutego 1746.

Zadzierzgnąwszy w ten sposób nić żywota przyszłego bohatera narodowego, prowadzi nas autor przez dalsze jego losu koleje. Do szkół uczęszczał Kościuszko u Jezuitów w Brześciu Litewskim. Po jej ukończeniu, rozmiłowany w Corneliuszu Nepocie, zapragnął się poświęcić zawodowi wojskowemu i w r. 1765 wstąpił do korpusu kadetów w Warszawie, pozostającego pod komendą księcia Adama Czartoryskiego. Po roku nauki otrzymał patent królewski na rangę »chorążego«, a przebywszy w szkole półtrzecia roku, został mianowany 1768 r. »podbrygadyerem«, czyli oficerem do tejże szkoły w charakterze nauczyciela przydzielonym. W r. 1770, dla uzupełnienia studyów, wyjechał jako stypendysta królewski za granicę i przebywał w Paryżu, gdzie znalazł sposobność znakomitego wyszkolenia się w zawodzie, który miał go taką chwałą okryć u potomności.

Życie i czyny dalsze Kościuszki rozwija autor na szerokiem podłożu współczesnych wypadków politycznych, społecznych i obyczajowych. Rozwija pobudki wszystkich czynów i postanowień młodego oficera, który z za granicy przywiózłszy, poza wiedzą militarną, szeroki horyzont myśli trzeźwej na dokładnem zbadaniu stosunków oparty, rozwijać zaczął dalszy program życia, zawsze i jedynie mając na oku dobro i zdrowie ojczyzny.

Następuje wyjazd do Ameryki jako następstwo bezczynności, na jaką musiałby być skazanym w kraju wskutek redukcyi wojska, podyktowanej przez ambasadora rosyjskiego. — Z tytułem kapitańskim i wykształceniem zawodowem generalskiem, nie chciał gnuśnieć w wojsku, któremu nie wolno było być wojskiem na prawdę, a pchany żądzą praktycznego spożytkowania studyów wojskowych, zdecydował się ofiarować swe służby rządowi Stanów Zjednoczonych, gdzie właśnie wybuchła wojna o niepodległość 1776 roku.

Na ziemi amerykańskiej przebył Kościuszko lat osm jako jeden z najzdolniejszych pułkowników, prowadzących kampanię, jako przyjaciel Jeffersona, Washingtona i innych najwybitniejszych ówczesnych mężów stanu i bojowników, za sprawę wolności Stanów. Towarzyszami Kościuszki w tej amerykańskiej wyprawie, która stanowi jeden z najpiękniejszych i najchlubniejszych rozdziałów w życiu Kościuszki — byli Kazimierz Pułaski i Julian Ursyn Niemcewicz. Wrócał w r. 1784, otrzymawszy na odjezdnem stopień generała brygady, i pochwalne uznanie rządu Stanów Zjednoczonych. Zamykając ten amerykański rozdział biografii Kościuszki, słusznie pisze Dr Koneczny:

»W sposób nadzwyczajny zaiste odbył się wstęp polskiej emigracyi na ziemię amerykańską. Pierwszym Polakiem był tam Tadeusz Kościuszko! Któryż naród inny począł nawiedzanie Stanów Zjednoczonych od wysłania tam najwyższego swego świecznika? Szczególnem losu zrządzeniem Naczelnik stał się i pod tym względem drogowskazem!«

Rola, jaką odegrać miał Kościuszko w życiu narodu swego, tytuł do sławy i zasługi, jaką zdobył, musiały być poprzedzone szkołą życia i doświadczenia w Ameryce. Powrócił do ojczyzny jako mąż w zupełności do tej roli przodowniczej przygotowany.

Od wyjazdu z kraju upłynęło lat dziewięć, podczas których w Polsce wiele się zmieniło. Przedewszystkiem rządy de nomine jeszcze przez króla sprawowane, de facto przeszły na radę tz. nieustającą, dominowaną przez ambasadora rosyjskiego. W kraju budzić się zaczynało otrzeźwienie i reakcya, nawet najbardziej zaślepionym otwierały się oczy na istotny stan rzeczy — a pragnienie poprawy stosunków i dążenie do uzdrowienia organizmu państwowego Rzeczypospolitej, wysuwało się jako piekący postulat narodowy.

Kościuszko czuł, że chwila, w której wypadnie mu wystąpić w roli czynnej, jest niedaleka, a tymczasem czekał, gospodarując u siebie w Siechnowicach.

Doczekał się wreszcie chwili, w której Sejm uchwalił aukcyę wojska narodowego. Królowi przedstawiono dziewięciu kandydatów na stopnie generalskie. W liczbie pięciu wybranych znalazł się oczywiście Kościuszko. Nominowani zostali prócz naszego naczelnika książę Józef Poniatowski, Suffczyński, z armii bawarskiej, Zabiełło z armii francuskiej i Orłowski. Wypadki zaczynały szybko iść po sobie. Rosya nie czując się przygotowaną do wojny, wycofała swe wojska z Polski i Litwy. Stanisław August pozbywszy się nacisku odetchnął, mógł znowu spokojniej zająć się sprawami reformy.

Konstytucya 3-go maja zastała Kościuszkę na stanowisku reorganizatora armii. Opracowywał wówczas instrukcye wojskowe. Przyjęta przez komisyę wojskową instrukcya dla strzelców — była zdaniem znawców, wyborna. Zaznaczył się w niej wpływ poznanego w Ameryce szyku rozproszonego, który w Europie wszedł w użycie dopiero podczas wojen rewolucyi francuskiej. Armia przygotowywała się bez wytchnienia do wystąpienia na zewnątrz. Na ten okres przypada przelotny w życiu naczelnika epizod starania się o pannę Żurowską, chorążankę żydaczowską, — z którą z powodu plotek i intryg wypadło mu zerwać. Wybuch wojny o konstytucyę i dalszy wir wypadków zatarły wprędce ten przelotny incydent w życiu Kościuszki. Życie i osoba jego stały się wyłącznie własnością Ojczyzny.

Wobec stałej nieobecności księcia Józefa, dowódcy czwartej dywizyi bracławskiej, był Kościuszko właściwym naczelnikiem całego ukraińskiego wojska Rzeczypospolitej. Niebawem też przypadło mu poprowadzić je w pole. Targowica pracowała już pełną parą nad obaleniem wielkiego dzieła reformy i naprowadzała na Polskę odwiecznego jej wroga, — Rosyę. Kościuszko w kampanii 1792 r. bierze czynny udział, zwycięża pod Zieleńcami i pod Dubienką. I byłby mimo przeszkód, jakie mu stawiano i mimo błędów, popełnionych przez ks. Józefa oraz gen. Wiechorskiego, kampanię doprowadził do pomyślnego zakończenia, gdyby król, pogrążony już w układach z Moskwą, nie był odebrał mu możności uwieńczenia dzieła sukcesem. Skutkiem tego książę Józef, Kościuszko i 20 wyższych oficerów wojska polskiego złożyło podania o dymisye. Ci obaj stali się najwyższem uosobieniem prądu opozycyjnego przeciw Targowicy, królowi i Moskwie. Książę Józef wyjechał do Czech, Kościuszko do Lwowa, skąd niebawem wydalony, skierował się do Lipska, gdzie oczekiwało nań całe grono pierwszej polskiej emigracyi. Po krótkim tam pobycie wyjeżdża do Paryża z memoryałem Polaków do rządu francuskiego. Akcya chybiła; w sierpniu wrócił Kościuszko do Lipska. Tymczasem w kraju wrzało. Gospodarka Sieversa, drugi rozbiór i sejm grodzieński doprowadziły do wybuchu powstania narodowego. Kościuszko na pierwsze hasło staje w Krakowie 16 marca 1794 roku. Na mocy uchwały twórców konstytucyi 3 maja powołany zostaje na dyktatora »insurrekcyi« z najwyższą władzą cywilną i wojskową«.

Następuje najwyższy szczyt wzniesienia się Kościuszki i namaszczenie na bohatera narodowego, w danej chwili wyższego nad koronę.

Rok 1794, data Racławickiego zwycięstwa, to najszczytniejsza karta w dziejach porozbiorowych, zaczyn wszystkich późniejszych ruchów. Ten rozdział w życiu Kościuszki opisuje autor najszczegółowiej, przydając do znanej historyi sporo nowych ciekawych szczegółów dyplomatycznych.

Kościuszko ma roboty pełne ręce. Wydaje uniwersały cywilne i wojskowe, organizuje dalszą walkę, ciągnie ku Warszawie. Bardzo ważne i nowe są znoszenia się Kościuszki z Austryą, akcya generała Harnoncourta w Galicyi i stosunek Austryi do powstania i osoby Kościuszki. Widać z tego przedstawienia, że Kościuszko znakomitym będąc wodzem, słabym był dyplomatą. Wszystkie niemal jego przedsięwzięcia nie udawały się.

Bitwa pod Szczekocinami dowiodła tego. Wyprowadzony w pole przez dyplomacyę pruską, naczelnik spostrzegł, że usidlony z kilku stron zdradą, pada ofiarą przemocy. Maciejowice kończą wojenne dzieło Kościuszki, przypieczętowane ranami i niewolą.

Na Maciejowickiej bitwie, która ostatecznie rozstrzygnęła losy Polski, zamyka się karta bohaterstwa i ofiary Kościuszki. Wszystko, co potem nastąpiło, a co bardzo troskliwie i drobiazgowo spisuje biograf — to już sztafaż obrazu, wykończonego wprost wspaniale, jako monografia. Z najwyższem uznaniem dla pracy i talentu autora księgi podnieść należy, że każdy ważniejszy fakt rzuca na szerokie tło współrzędnych dziejów, że wzywa dla uwydatnienia go wszystkie czynniki, że wplata z kunsztem rutynowanego historyka każdy drobny rys do tej wzorzystej kanwy, z której wyłania się pełny wizerunek duchowy bohatera narodowego. Nie zadawalając się zaś zestawieniem faktów, wysnuwa z nich dr. Koneczny krytyczne wnioski, zawsze trafne i logiczne, kończąc każdy rozdział monografii inwokacyą dydaktyczną, w której stawia postać naczelnika na piedestale chwały, jako wzór do naśladowania dla idących pokoleń.

W głębokiej perspektywie stu lat, jakie nas oddzielają od śmierci Kościuszki historya wyrównywa wszelkie współczesne niesprawiedliwości, wydając sąd bezwzględny o ludziach i czynach. Sądu tego wobec historyi i tradycyi narodowej Kościuszko obawiać się nie potrzebuje. Postać jego świecić będzie długiemu szeregowi pokoleń polskich, jako wzór cnoty i bohaterstwa, jako płomienny drogowskaz idei miłości ojczyzny, jako wzór i przykład niedościgniony zasłużonego pełnego chwały żywota. Niewielu Polakom przypadło w udziale równe uwielbienie narodu, niewielu też było, którzy na nie w równej zasłużyli mierze. Dla nas pozostanie on tym, który rzucił płomienne hasło boju o niepodległości, dziś tak wspaniale odżywające w czynach naszego pokolenia. On był tym, który świetnym ogniem zapału i wiary ożywił smutne rysy konającej Rzeczypospolitej polskiej, pozostawiając potomnym braciom wielką spuściznę ducha: hasło zrównania stanów.

Obok monografii księcia Józefa, ogłoszonej w roku 1913 na setną rocznicę bohaterskiej jego śmierci pod Lipskiem, przez prof. Askenazego, staje jako pendent do niej — odpowiednio stonowana i popularniej ujęta monografia zwycięzcy z pod Racławic dra Konecznego. Dwie księgi dopełniające się poniekąd — wydane przez jednę i tę samą firmę wydawniczą poznańskiego Rzepeckiego z wielkim nakładem kosztów, w bogatej szacie ilustracyjnej, z ogromną ilością portretów, załączników, facsimiliów, planów bitew — są chlubnym wyrazem pietyzmu autorów i wydawcy, a zarazem godnem spłaceniem długu wobec ich pamięci. Nie może i nie powinno ich braknąć w żadnym polskim domu pielęgnującym kult tradycyi narodowej i bohaterstwa wojennego.

W. Pr.

TADEUSZ NALEPIŃSKI.

Na zgon Henryka Sienkiewicza.

»...Kto śmie pukać do niebieskiej znowu bramy,
poniechawszy łez doliny w krwawej walce?
Czy już wszystkie wylew zbrodni przerwał tamy
i pod niebo was wyrzuca precz, padalce?...«

Rzecze Husarz, co Maryi w niebie służy:
»Święty Piotrze, swój to człek do nas przybywa,
z ziemi polskiej, pochłastanej wichrem burzy,
że nie wiedzieć, czyli martwa, czyli żywa...«

Pyta Klucznik w dalszym ciągu: — »Mów zuchwały:
możeś lud na rzeź prowadził dla swej pychy?
Tedy odejdź: tu nie króle, jenerały,
jeno kmieć pokorny wstąpi — i mąż cichy.

Mam tu wprawdzie żołnierzyków poczet grzeczny —
towarzyszów, co bronili Polski kresów...
Lecz ty duszo, w tej godzinie ostatecznej
jakim czynem chcesz salwować się od biesów?«

Tedy nagle chrzęst się rozległ u wrót nieba.
Ciżba zbrojna do Klucznika zewsząd płynie:
— Święty Piotrze!... większych zasług nie potrzeba,
by się z nami tu połączył w tej godzinie!...

Nowy potop spienił w Polsce krwawe nurty,
targa światem, a nikt nie wie, dokąd zmierza...
Otwórz, otwórz, święty Piotrze, ciężkiej furty
i do nieba strudzonego wpuść rycerza!

Wpuść, pofolguj, nie każże Mu czekać długo!
Zdala przybył, a huragan światem miota...
Uchyl bramy, jak my czoła, przed zasługą,
bo otwarte są virtuti niebios wrota.

On to bowiem, gdy podlała nam ojczyzna,
w dniach niewoli sączył w żyły ogień męstwa —
aż wezbrała naszych czynów krew-spuścizna,
i powstały nowe hufce — dla zwycięstwa!...

Dawne ognie, dawne miecze, dawna chwała,
jak husarskich skrzydeł łoskot — w świat z nim biegły!
Cała Polska ów sakrament przyjmowała,
gdy jej wieścił o przeszłości niepodległej!...

Owóż dzisiaj zeszła z krzyża, ramię spręża;
wraca wolność — nie za siódmą już jest rzeką...
Święty Piotrze, wpuść wielkiego duchem męża
bo był z tych, co uchylali trumny wieko!

Z Nim w rycerskie polatała dusza kręgi,
wolą jasną, sercem czujnem, niezachwianem —
aż dla wiary tej, miłości i potęgi,
stał się wszystkim, co w bój poszli, On Hetmanem.

Odszedł od nich, kiedy grają wszystkie działa
lecz z za dymów nowe w Polsce wstają świty..
Niechże będzie Mu na wieki wieków chwała —
Patri Patriae — nowej Rzeczypospolitej!...

Lozanna, 16 listopada 1916.

BERTOLD MERWIN.

Nad Świtezią.

Jedziemy w klasyczny kraj młodości Mickiewicza...

Jest smutno, szary dzień jesienny. Dzień Zaduszny — dzień „Dziadów“. Mszystym szlakiem sunie bryka z Baranowicz w Płużańskie. Tuż za miasteczkiem litewskiem powóz nasz brnie w kraj bagnisty, w mokradła i pustkowia. Pejsaż krainy nad Lezarą staje się takim, jakim go Weyssenhof widział w „Puszczy“ nad Ptyczą:

...Szary gmin ptasi zasępił się, nie napełniał już świergotem przerzedzonego listowia, nie mącił ciszy, która w dni bezwietrzne rozsnuwała się wszechwładnie na mile. W uciszeniu uroczystem drżały dźwięki tak nikłe, że je zaledwie chwyta wyszkolony słuch myśliwego lub zwierza. Chwiejny, jak marzenie dziecka, sypał się deszcz zwiędłych liści; nocne mgły obfite, skroplone we dnie, kapały w bagna z gęślowym pobrzękiem. To znów gdy przymrozek zaskorupił na ziemi obszary usłane liściem, krok lisa chrupał po nich taktem całym, krok sarny lub zająca taktem trzyćwierciowym...

...Brzozy więcej niż stuletnie, sadzone w cztery rzędy, odgradzały drogę od pól i łąk, które jednak nie dotykały bezpośrednio do traktu, lecz do „biczewników“, czyli pasów murawy, wyciągniętych po obu bokach al-i. Starożytny ukaz nakreślił tę drogę tak rozrzutnie ku wygodzie podróżnych i dla przepędu bokami stad bydła; droga miała szerokości dziesięć sążni, biczewniki po tyleż, i ten cały ogromny pas ziemi należał do wszystkich i do nikogo, gdyż od 130 l-t, od czasów wytycznych, nikt go nie naprawiał, ani strzegł; brzozy tylko, coraz potężniejsze, wsysały kałuże w swe pnie poczerniałe, w swe korony zwarte jedna w drugą...

*

Traktem tym szerokim jedziemy w kraj klasyczny młodości Mickiewicza.

Rozglądam się i czekam... Oto zobaczę młodego studenta nowogrodzkiego, jadącego do Wilna z poleceniem do księdza dziekana Józefa Mickiewicza... Oto przecwałuje porucznik Wawrzyniec Puttkamer, „pan Lorenc“, jak go zwała Maryla, i pogoni w stronę Tukanowicz... Oto kolasami i brykami przewali się przez trakt ciżba z zaścianków, z sąsiedztw, by podążyć w stronę dworu pani marszałkowej Wereszczakowej, gdzie — jak świadczy jej siostrzeniec — zawsze „gości huk, służba wystawna, marszałek dworu, lokaje, stangrety, strzelcy, dojeżdżacze, kosztowne konie, a lada okazya, sejmik, imieniny, fest w kościółku czy w sąsiedniej parafii — to zaprosiny, zjazdy, kielich długi prapradziadów i kochajmy się!...“

Czekam — naprózno... Nikt się z tej sfery na szerokim trakcie nie zjawia... To przeszłość, ozłocona blaskiem natchnienia promienistego, lecz w rzeczywistości dawno patyną pokryta. Tylko w duszach naszych mamy i widzimy te postaci, jadąc w stronę Nowogródka — rzeczywistość, ach, jakże ona odmienna... W Stotowiczach stoi jakiś tren amunicyjny, wieś Nowinki była... Bo teraz jeno kupy gruzów świadczą, że była... Jeziorko Kotdyszewo opancerzone nowoczesną techniką pętania ziemi i wody dla celów wojennych. Każda wioska, każdy zaścianek mieści w sobie cząstkę tego aparatu wojennego, który w nowoczesnej wojnie setki kilometrów, tysiące miejscowości zamienia w olbrzymi, bezkresny magazyn ludzi, broni, pożywienia, taborów.

Kraj ten, trakt ten, taki sam obecnie przybrał wygląd, jak wówczas, gdy nim szła armia króla westfalskiego Hieronima z korpusem księcia Józefa Poniatowskiego, gdy na duszę czternastoletniego Adama kładły się wrażenia, które potem tak wspaniały znalazły wyraz we wstępie do jedenastej księgi „Tadeusza“: O roku ów! kto ciebie widział w naszym kraju... Tylko wówczas jeszcze kraju całego nie miano przeorać i podrutować, wówczas wszystko przewalało się w blaskach, a teraz szarzeje w podziemiach, ziemiankach, matowo-szarych smugach drutów kolczastych, rowach dobiegowych, maskowanych fortyfikacyach polowych...

Wkrótce, po dwugodzinnej jeździe, zbliżamy się do linii. Trakt, wiodący do Switezi, w pewnem miejscu, w kilkukilometrowej przestrzeni, podchodzi podle linię obronną. Próbowali Moskale kilkakroć tu przełamać linię, przedrzeć się. Naprózno! Ale ślady tych starć wszędzie widoczne. Tu na ugorze mokną liczne zawały, wyrwy granatowe, podlane wodą deszczów jesiennych; tam z mietlistych powikłań olch wyrwał nabój armatni smugę konarów, zwisających teraz smutnie ku dołowi i bielejących w przeźroczystej mgle, jaką zasnuty jest kraj lasu. Tam gęsta dopotąd ściana drzemiących lasów przerzedzona jest szpetnie, a tu znowu po obu stronach gościńca roi się od lejów gliniastych, poprzez które prześrubowały się granaty. Jest kilkusetmetrowa przestrzeń na trakcie, na której policzysz kilka tysięcy takich lejów... A w oddali dojrzysz czarną smugę drutów i żółtą linię rowu dobiegowego i ścianę linii obronnej, szarzejącej poprzez pola. A w okolicy Gorodyszcza te wściekłe usiłowania Moskali przedarcia się dają smutny widok zniszczenia. To, czego ogień do cna nie sprzątnął, to pocisk armatni pogruchotał i poniszczył. Szkielety murowanych domów o pustych oczodołach sterczą wśród pogruchotanych sprzętów domowych, walających się między domostwami; niektóre domy mają postrzępione dachy i boki, powyrywane belkowania i odrzwia. Wściekłą musiała tu być walka! Na wiosnę 1916 r., gdy Brusiłów w tym punkcie rozpoczął swą ofenzywę, by wkrótce przekonać się że tu nie zwierzy...

Za Gorodyszczem skręcamy na północny zachód i oddalamy się o linii. Jeszcze czas niejaki widać białawe kwiatki szrapnelowych chmurek, wykwitające na niebieskim firmamencie, słychać trzaski salw i ryk zaorujących się granatów — potem wszystko cichnie i wpływamy w niezmącony wojennemi odgłosami kraj płużański, w okolicę Świtezi.

* * *

„Ledwo wyjedziesz — pisał Ignacy Domejko do Bohdana Zaleskiego — z Nowogródka, otwierają się we wszystkich kierunkach wzgórza i zwolna podnoszące się i zniżające zasiewne pola, przyozdobione miejscami w dębowe i brzozowe gaje. Co kilka mil schodzisz na szerokie zielone łąki, wygony, sianożęcia, po których środkiem, jak okiem zajrzysz, wiją się srebrzyste rzeki i ruczaje, a po brzegach ciągną się długie wsie i zaścianki... Opodal ujrzysz kościółek na wzgórzu, karczmę, wiatrak i dwór szlachecki z lipowym szpalerem i topolami wysadzaną drogę. W tej też części nowogródzkiego powiatu często napotykasz przy gościńcach ślady dawnych kurhanów, szczątki szańców i przekopów darniną porosłe: nieme świadki starych, niespokojnych wieków“.

Nasza wycieczka odbywa się jesienią, więc tej krasy letniej, o której pisze Domejko nie

DR STANISŁAW LAM.

Kościuszko wśród obcych.

(Notatka bibliograficzna).

(1817—1917).

Sława bohatera z pod Racławic objęła szersze kręgi, niż zazwyczaj wielkim obywatelom niewolnego narodu jest danem. To, że parol rycerstwa jednał sobie u boku Washingtona i to, że był ratownikiem nawy tonącego państwa, w chwili, gdy oczy wszystkich ludów w stronę Polski poglądały, to wreszcie, że sławą okryty i znany, ostatnie lata spędzał na obcej ziemi — wszystko razem stało się powodem, iż do laurowego wieńca, jaki mu miłość współziomków wkłada na skronie, wplotły się także liście wawrzynu, zerwane w odległych krajach i przez obcych ludzi. A z hołdem i uznaniem przyszli nie tylko żołnierze, politycy i ludzie sympatyzujący z ideą, reprezentowaną przez wielkiego wodza — ale także publicyści, poeci i literaci. I właśnie ten wyraz ich życzliwości dla Kościuszki zajmuje nas obecnie, jako dopełnienie znanych strof polskich, które wyszły z pod pióra Pawła Czajkowskiego [1]), Lubomirskiego Edwarda [2]), J. W. Łańcuckiego [3]), K. Majeranowskiego [4]), A. Wybranowskiego [5]), Hoszowskiego Justyna [6]), K. Ujejskiego [7]) i tylu bezimiennych [8]). Wyraz to ciekawy nietylko ze względu na samego Kościuszkę, ale także i na nasze stanowisko, jakie kiedyś zajmowaliśmy wśród innych narodów. Jest on liczebnie i jakościowo związany z tłem politycznem i nastrojów, niekiedy przemijających — odzwierciedla jednakowoż wartość naszych „akcyi", jak one rosły i malały u postronnych.

Z pośród wszystkich literatur zagranicznych — niemiecka była pierwszą, która zwróciła uwagę na „hetmana w sukmanie". Było to zupełnie naturalnem wskutek stosunku, jaki wywiązał się między państwem uczestniczącem w rozbiorach a Polską, zrywającą się w powstaniu Kościuszki do ostatniej obrony. Jasną też jest rzeczą, że te pierwsze głosy podane przez prasę, nie zawsze mogły być życzliwe. Toż nie zdziwi nas zupełnie sąd, wydany przez „Berlinische Nachrichten von Staats und gelehrten Sachen", że Kościuszko „dążył do despotyzmu", co skwapliwie przetrawestował, stojący na tym samym poziomie zrozumienia polityki zagranicznej „Politische Journal" (1794 IV). Przekonana na podstawie takich wiadomości cenzura o „zdrożności" postępowania Kościuszki była tak wrogo przeciw niemu usposobiona, iż nie zawahała się nawet skonfiskować wydawnictwa Bistera p. t.: „Historisch-genealogischer Kalender na r. 1796. tylko dlatego, że pomieściło ono podobiznę polskiego wodza. Poważniejsze atoli prace historyczne stały po stronie Kościuszki i powstania, choćbyśmy się tylko odwołali na zdania Ernesta Ludwiga Posselta z „Europejskich Annałów" (1793, t. I., str. 3) lub kapitana Jana Wilhelma Archenholza z „Minerwy" (1794, t. III., str. 58). Życzliwe wzmianki spotykamy też o polskim generale u A. G. J. Rebmanna (Der polit. Thierkreis, t. II., str. 344) oraz Alojzego W. Schreibera (Paragraphen aus Wekherlings Nachlass, 1796, str. 10). Skoro dalej rozejrzymy się wśród wydawnictw ówczesnych, traktujących o sprawach Polski, spostrzeżemy, że i u autorów oraz ludzi nieprzychylnie naogół nam usposobionych, przecie dla Kościuszki znajdzie się wyjątkowe uznanie. Dość przeczytać Hermanna „Geschichte des russ. Staates", by dowiedzieć się, jak się o naczelniku wyrażał poseł pruski w Warszawie Lucchesini, dość zajrzeć do wspomnień generała marszałka polnego i organizatora armii pruskiej Hermana von Boyen, wystarczy wreszcie posłuchać wynurzeń J. Gottfrieda Seume'go, cytowanych u Hempla (Einige Nachrichten über Vorfälle in Polen im Jahre 1794), aby zobaczyć, z jakiem uwielbieniem jest ten oficer dla powstańczego wodza, którego nazywa „polskim Focyonem".

Ale nie tylko z tej strony, to jest ze strony publicystów i historyków niemieckich zajmowano się Kościuszką na tle całokształtu wydarzeń na wschodzie Europy. W Niemczech znalazł bohater polski coś więcej, bo nawet pierwszego swego monografistę, którym był Karol Falkenstein. Przypadek zdarzył, że wróśł on na pisarza i to takiego jeszcze, co właśnie dzięki Kościuszce cieszył się sławą i rozgłosem. W młodych swoich latach bowiem mieszkał Falkenstein w Solurze i tam zapoznał się z sędziwym wodzem. Pokochał go szczerze, słuchał długich jego opowiadań, zaczął z pietyzmem zbierać szczegóły jego życia, dokumenty odnoszące się do niego i wszelkie pamiątki. I tak powstała monografia wydana w dziesięć lat po zgonie Kościuszki u Brockhausa w Lipsku. Pisana przez niefachowca ma wad i błędów nie mało, razi brakiem krytycyzmu; powtarzaniem się i oświetlaniem tego samego faktu, niekiedy sprzecznie z rzeczywistością i cytowanemi materyałami — przecie znalazła jednak pokup i uznanie. Przełożona zaraz na polskie — została wcieloną do Żywotów sławnych Polaków, wydawanych przez F. S. Dmochowskiego. W r. 1834 wyszło drugie niemieckie jej wydanie, a w pięć lat później ukazało się tłomaczenie francuskie. Z tej też monografii mieli czerpać wszyscy późniejsi pisarze szczegóły tak do poezyi, jak powieści i dramatów, osnutych na kanwie życia wojownika. Zaznaczyć należy również, że jeszcze r. 1848 wydane, a bardzo współcześnie popularne w Berlinie opowiadanie p. t.: „Kościuszko der tapfere Verteidiger seines Königs und des Vaterlandes, der edle Held gesetzlicher Freiheit und tugendhafte Mensch", w znacznej swej części jest oparte na Falkensteinie.

Poezya niemiecka, która w tych czasach ma swój dość obszerny rozdział „Polenlieder", nie mogła zapomnieć o Kościuszce. Nie wzniosła się ona naogół w strofach jemu poświęconych ani razu do tych wyżyn, na jakich stała poezya francuska, opiewająca czyny Poniatowskiego i wodza Maciejowic, ale okazywała żywe zajęcie się jego osobą, cześć głęboką dla bohatera, a miłość dla człowieka. Zaczął ją naśladownictwem de Lagarde'a, Franciszek v. Keller, drukując bardzo lichy w formie wiersz p. t.: „Kościuszko's Todtenfeyer bey den Graebern der Koenige zu Crakau" (1824) i na tem skończyło się na szereg lat długi. Dopiero rok 1831 i z entuzyazmem na ziemi niemieckiej witana emigracya polska, przypomniała poetom bohaterską przeszłość naszego narodu. Zaczęli ją opiewać, każdy na swój sposób, a w kolei lat i wydarzeń natrafiono na Kościuszkę. Pisali o nim: Filip Bopp (Harfenklänge: „Die nächtlichen Reiter"), Ernest Ortlepp, H. Stieglitz, Tiedge, Lenau, T. Altvasser, K. Herlossohn, H. Friedrichs, Emilia Lehman, Platen i i. Obszerniejszy poemat ogłosił G. Grosse („Kościuszko's Zuruf an seine Landsleute. Ein Sterbegesang der Polen", Lindau 1831) i Teodor Mundt („Der Kościuszko Hügel bei Krakau"). W „Harfenklänge eines Walters durch Polens Schlachtgefilde" (1832) pomieszczono nawet śpiewki o Kościuszce, przerobiono następnie przez Holteia a „Kościuszko Polonaise", również tam drukowany, odznacza się nie tylko melodyjnością (Surzyński: „Harfiarz"), ale też treścią wcale szlachetną i wdzięczną.

Po okresie „filopolonistycznym" z lat 1831 poezya i pieśń niemiecka nie zbaczała z drogi swego patryotyzmu ku polskim manowcom. To też w całej późniejszej liryce znaleźć można tylko dwu jeszcze poetów, którzy pisali o Kościuszce. Jednym z nich był Ludw. Wittig, autor „Zehn Polenlieder", czyniący przy zestawieniach r. 1848 z przeszłością aluzye do naszego wodza [1]), drugi zwał się Konstanty Wurzbach, twórca pięknych i szczerych elegii krakowskich, wydanych w r. 1850 p. t.: „Von einer verschollenen Königsstadt.

W dramacie niemieckim trzy razy starano się wprowadzić Kościuszkę jako bohatera na scenę, ale i te trzy próby zawiodły, nie dlatego, jakoby w życiu wodza nie można było znaleźć momentów naprawdę dramatycznych, lecz wskutek niezrozumienia przez autorów jego nawskróś polskiej psychiki. I tak u Gustawa Calleniusa w sztuce p. t. „Der Tod der Malachowski" (1833) występuje Kościuszko jako osoba poboczna, a więc rysy jego charakteru są ledwo szkicowane. Na większą skalę dramat zaczął pisać Grabbe, dając tytuł dziełu swemu: „Kościuszko". Mimo atoli nazwiska bohatera, położonego na pierwszej karcie rękopisu — rzecz miała zajmować się więcej upadkiem Polski, niż wodzem, który służył tylko za cement łączący poszczególne obrazy. Grabbe zabrał się do pisania bardzo sumiennie, znał Falkensteina, przestudyował świeżo wówczas wydane Hartwiga Hundt Radowsky'ego „Polen und seine Revolution" oraz Raumera „Untergang Polens", ale rzeczy nie wykończył i zostało jedynie półtora aktu (ogłosił Blumenthal). Z wydanego urywka, w którym obok carycy, Suworowa, Patjomkina i Ingelströma z Polaków występują Madaliński i Małachowski — widać, że sprawy polskie traktowane są z niechęcią i autor bynajmniej nie należał do naszych sympatyków. Sam dramat nie ma takich zalet, któreby kazały żałować, iż poecie było nie danem rzecz doprowadzić do końca.

Najbardziej ze wszystkich dramaturgów niemieckich poszczęściło się Karolowi von Holtei, po którym zostało widowisko sceniczne ze śpiewami p. t.: „Der alte Feldherr" (drukowane w „Jahrbuch deutscher Bühnenspiele für 1829 Jahrg."). Sztuka wzmiankowana zdobyła szturmem publiczność zaraz na pierwszem przedstawieniu (1 grudnia 1825 w Königstädter Theater w Berlinie), a chociaż po kilku razach na rozkaz cenzury ściągnięto ją z afisza — przeszła później zwycięsko przez całe Niemcy i została jedynem dziełem scenicznem o polskim charakterze, na które chętnie uczęszczała do teatru publiczność niemiecka. Za temat do osnucia sztuki posłużyło Holteiowi zdarzenie, jakie miało miejsce w r. 1814 po zajęciu Paryża przez wojska sprzymierzone. Wówczas to mianowicie batalion rosyjski, składający się w połowie z Polaków rzucił się do rabunku wsi okolicznych. Skoro o tem doniesiono Kościuszce, który mieszkał w Berville — wódz siadł na konia i pośpieszył w wskazanym kierunku, a stanąwszy przed rabującymi, począł ich upominać. Tu i tam z pośród żołdactwa zaczęły się odzywać się głosy: „Kim jesteś, że śmiesz tak do nas przemawiać?" W odpowiedzi na to pytanie, Kościuszko wymienił swoje nazwisko. Na dźwięk tego drogiego imienia, żołnierze padli na kolana przed generałem. Szczegół ten był dość znany, podały go wszystkie nekrologi angielskie i francuskie, znalazł się w biografiach Kościuszki, drukowanych w leksykonach, miał go z czasem powtórzyć i Falkenstein. Przedtem atoli biografa wyprzedził dramatyk. „Der alte Feldherr" nie jest jednakowoż sztuką „historyczną", ma bowiem anachronizmów i zmian dowolnych nie mało. I tak z Francyi została rzecz cała przeniesioną do Niemiec, akcya rozgrywa się zamiast w 1814, w 1799, co sprzeczne jest z życiorysem i wypadkami dziejowemi, batalion rosyjsko-polski zmieniono na legionistów Dąbrowskiego etc. Najpiękniejszym efektem w całem widowisku jest poznanie Kościuszki przez dawnego jego podkomendnego Łagienkę i rozmowa wodza z żołnierzem. Nie zły byłby też moment końcowy, w którem przez scenę przechodzi milczący Napoleon, a chór ułanów, nucący Marsyliankę, wzywa go na dalszy bój.

Po ukazaniu się dzieła Falkensteina uzupełnił Holtei szczegółami tam znalezionemi swój dramat i tak powstała druga redakcya sztuki (drukowana w 1829). Udatniejsze śpiewy i piosenki z tego wodewilu przełożył na polskie Henryk Merzbach (ob. „Tyg. wielkop." 1871).

Zostaje jeszcze do omówienia w literaturze niemieckiej powieść. I ona kilkakrotnie zajęła się Kościuszką, bądź to wprost, bądź też w połączeniu z historyą faktów, czy to zaczerpniętych z dziejów polskich, czy rosyjskich. Od tych drugich zaczął osławiony paszkwilista i autor powieści antyrosyjskich Jan Fryderyk Ernest Albrecht. Jego „Neuste Reisen in Thierreich fabelhaften Inhalts" (1796), stojące na tym samym stopniu rozwoju, co wycieczki przeciw Potiomkinowi („Pansalvin"), czy Katarzynie (Miranda) wprowadzają do eposu zwierzęcego, jakim jest cała ta powieść, o rozbiorach Polski, szereg osób, pod rozmaitemi nazwami z świata zoologii. Carowa jest hyeną, Suwarow wilkiem, Fryderyk Wilhelm kogutem, Stanisław August bażantem, Kościuszko — patryotycznym orłem. Nazwy te też są jedyną oryginalną stroną książki, pozbawionej najzupełniej jakichkolwiek walorów artystycznych i literackich. Nie większą wartość będą miały także później wydane opowiadania, czy to weźmiemy pod uwagę nowelę Franciszka Gaudy'ego „Der Jahrestag", opisującą z sztucznym i nienaturalnym sentymentalizmem stosunek Kościuszki do Ludwiki Sosnowskiej, czy Heriberta Rau'a „historyczny romans" p. t.: „Thaddäus Kościuszko" (1843), czy Maryanny Lugomirskiej, powieść o takim samym tytule (1856), nie wznoszącą się ponad ramociarską robotę Antoniego Lubojatzkiego, wydaną w tymże roku („Katarzyna II"), czy wreszcie romans, będący karykaturą jedyną w swoim rodzaju, pod napisem „Unter dem weissen Adler" przez Oskara Medingsa (Grzegorza Samarowa). Wszyscy ci pisarze, pozbawieni talentu pisarskiego, a ponadto nieznający historyi, a co gorsze, powodowani najczęściej złą wolą nie dali portretu Kościuszki, któryby choć w przybliżeniu przypominał znamienne jego rysy. Toż wszystkie tu wymienione powieści raczej do bibliografii tylko należą niż do literatury, którąby warto poznać i do czytania zalecać.

Z literatur innych, nie doszło nas tyle prac literackich i płodów muzy, ileśmy mogli odszukać w piśmiennictwie niemieckiem. Pominąwszy bowiem notatki dziennikarskie i wspomnienia pośmiertne o Kościuszce, które pomieściły wszystkie pisma zagraniczne, po kilka ledwie osobnych pozycyi wymienić zdołamy. I pod tym względem jest hetman Polski ludowej uboższy od księcia Józefa, co imię swoje i losu koleje związawszy niepodzielnie z Napoleonem, zostawił w literaturze francuskiej długi szereg poezyi, opowiadań i osobnych o sobie zapisek. Lecz i to, co o Kościuszce zanotowała na swych kartach poezya Francyi, nie jest niższe natchnieniem, ani uczuciem, niż wszystko, co w tych czasach o Polsce tam się pojawiło. Możnaby rzec nawet, że ta obca literatura wypowiedziała silniej i wymowniej od nas samych bole nasze, tęsknoty i dumę. Bo i z czemże w poezyi polskiej możnaby porównać tak wielkie wrażenie sprawiającą: „Ode sur la mort de Kościuszko", którą na bezpośrednią wiadomość o śmierci Kościuszki, skreślił Pierre Jean Bapt. Chaussard? Z czem zestawić dałoby się wzmiankowany już z okazyi niemieckiej przeróbki poemat de Lagarde'a (Les obsèques de Kościuszko aux Tombeaux des rois de Pologne, à Cracovie) lub niezrównany przez autora tyle u nas popularnej „Warszawianki", stworzony „Dies irae de Kościuszko" (1831). Nie może się mierzyć z tym górnym poematem Paillet'a (Julian de Plombières), „L'ombre de Kościuszko" (1831), choć i tu doszukać się można porównań pięknych i formy wcale nienagannej, czego przyznać nie podobna Krystynowi Ostrowskiemu („Hymne à Kościuszko"). Żałujemy, że dramat trzyaktowy Joachima Ferrau'a („Kościuszko ou la Pologne"), znany nam jest jedynie z tytułu. Bibliograficznie też tylko wymieniamy wiersze i prozę: Bizonnet E.: „Le songe de Kościuszko ou agonie d'un grand peuple" (Paris 1863); Gadowski W. J.: Hommage rendu aux mânes de general Th. Kościuszko (Paris 1818); Zeltner Fr.: „Service funebre célebré a Paris à la memoire de Kościuszko" (Paris 1831) i Collomb Ben.: „1. Discription d'un auto- da fe — 2. Kościuszko" (Lyon 1833).

Do Anglii przyszła sława i wielkość Kościuszki z za oceanu. Znano go tu także i z wieści, jakie dotarły z dalekiej a nieszczęsnej Polski, dzielonej przez sąsiadów i wiedziano o nim, że to sumienie niejako oburzonego narodu. Toż młody, dwudziestopięcioletni ledwo poeta: Henry Francis Cary, poświęcił mu pełną zapału odę („Ode to General Kościuszko". Londyn 1797), którą, jak to mogliśmy stwierdzić, kilkakrotnie przedrukowano, co świadczy o pewnym interesie ówczesnej Anglii dla Polski. Niedługo potem miał wspomnieć o naszym bohaterze John T. Campbell w swoim: „The pleasures of hope" (1799), a Holtei'a wodewil, zaraz po ukazaniu się w Niemczech, został przełożony na język angielski („Kościuszko or the old general an operette"). Jeszcze długo potem Polska zajmowała sobą synów Albionu, przypominając się im powstaniem z 1831 r., w którem chodziło o interwencye polityczne i pomoc, aż wreszcie, jako ostatni wyraz sympatyi ujrzał światło kinkietów wielki dramat o tragedyi polskiej: „The fall of Poland in 1794. An historical tragic drama in four acts By a patriot" (Londyn 1855), gdzie i postać Kościuszki przesunęła się, wywołana z przeszłości fantazyą nieznanego bliżej autora.

Obok wielkich literatur świata złożyła hołd Polsce i jej przedstawicielowi także skromna literatura holenderska. Zdobyła się ona w tym wypadku na dzieło, którego my o tym temacie nie posiadamy, na epos, pisany aleksandrynami. Przyjmijmy tę oznakę żywej do nas życzliwości i nie przykładając miary krytycznej do tej książeczki, zapamiętajmy jej tytuł, który brzmi: „De omwenteling in Polen onder dien Borger-General Thaddaeus Kościuszko" (Amsterdam 1795).

Przegląd — bynajmniej nie zupełny — piśmiennictwa obcych okazuje nam dowodnie, że zwycięskim pochodem przeszedł nasz wódz przez Europę i rzucił między narodami postronnymi a Polską pomost, wznoszący się ponad uprzedzenia polityczne i walki. Jako bohater literackich płodów, aczkolwiek takim czynili go między innymi pisarze znani, nie stał się Kościuszko większym, niż go wydała historya i jego własne czyny. To też kto go z obcych poznać zechce, niechaj nie czyta powieści o nim, wierszy i ód pochwalnych, ale niechaj zagłębi się w historyę naszą, która mu więcej powie o człowieku i bohaterze, niż stu pisarzy i sto poematów. Przemówią bowiem do niego dzieła orężne wielkie, choć proste i najbardziej przekonywające argumenty miłości ojczyzny: Krew przelana za jej świętą sprawę.

[1]) „Elegia obejmująca życie i zgon Tadeusza Kościuszki z powodu złożenia zwłok jego do grobów królewskich 23 czerwca 1818". Kraków 1818.

[2]) Groby w dniu śmierci Kościuszki. Warszawa 1821.

[3]) Do cieniów Tadeusza Kościuszki. Kraków 1820.

[4]) Kościuszko nad Sekwaną. Kraków 1821.

[5]) Myśli o Pawle I. z powodu zgonu Kościuszki. b. r. m. w.

[6]) Poezye. Lwów 1874.

[7]) „Pogrzeb Kościuszki".

[8]) a) „Do szanownego Naczelnika polskiego Tadeusza Kościuszki w Poznaniu 1806, dnia 23 miesiąca listopada". b) Wiersz na rocznicę zgonu Tadeusza Kościuszki. Bendiiken 1865. c) Kościuszko przy zgonie. Astrea 1821. T. I. d) A. F. Do Kościuszki (sygn. Bibl. Ossolińskich 7907). e) Wiersz z okoliczności odniesionego zwycięstwa nad Moskalami przez gen. Tadeusza Kościuszkę od rzetelnego czciciela cnoty i waleczności jego (sygn. Bibl. Ossolińskich 12.557).

[1]) „Der Kościuszko-Hügel", pisany poważnym szesnastozgłoskowcem, świadczy o zrozumieniu i znajomości naszej historyi.

---

widzimy. Natomiast owiewa nas melancholia pejsażu jesiennego, subtelnie stosowanego, wionącego cichym smutkiem, skargą szeptem wygłaszaną...

Wpływamy wreszcie w nadświteziańską puszczę. Wokół bory... Wokół rdza zwiędłych liści... Wokół cieniutkie patyczki, pozbawione już listowia... Wokół odwieczne przydrożne drzewa, brodate starce, gęsto omszone.. Wreszcie: poprzez ścianę lasu wybłyskują srebrne smugi... Jeszcze kilkadziesiąt kroków z traktu poprzez las. Srebrnej bieli coraz więcej i — Switeź! Świteź —

„Gęstą po bokach puszcza oczerniona,
A gładka jak szyba lodu..."

Jezioro i las. Cóż to? Jakaś zaduma i smętek i łzy na twarzy? Wszak to tylko jezioro i las. Cóż za głupie sentymenty! Coś za piersi dusi; gardło ściśnione i szum w głowie? Cóż to! Tyle się na wojnie widziało, tyle kraju przemierzyło, tak zahartowało — a tu przecież tylko jezioro i las. Doprawdy tylko jezioro i las... Że też pan pułkownik tak dziwnie wygląda i tak szklanym wzrokiem po toni wodzi... A wesoły legionista, który nam na koźle towarzyszył, tak się zasępił i twarz wydłużył... Wszak to tylko jezioro i las... Czyżbyśmy weszli w krąg czarowny tej „szklanej równiny", czyżbyśmy zawiśli „w środku niebokręga, w jakiejś otchłani błękitu?" Tak cicho wokół i toń ciągnie... Oderwać od niej oczu nie można. I wzrok idzie „po rzęsach", zasnuwających brzegi i po ziołach wodnych, owych „carach", z których ludek urobił legendę i czeka, czeka, rychło z mokrego nurtu wychyli się nimfa, ondyna świtezianka... Nie, nie, nawet owe mgławice, szarzejące w pośrodku jeziora naszej fantazyi nie pobudzą, byśmy z nich wyczarowali sobie rusałcze postaci. Dawnośmy od takich widzeń odwykli, od kraju marzeń dziecięcych — a jednak, stając nad brzegiem, czegoś nam niedostawa, na coś czekamy, czegoś brak, czegoś się wzrok domaga...

Trzeba się otrząsnąć z wrażenia! Wyjść z zaczarowanego koła własnej wyobraźni...

Wnikamy w las, idziemy po wrzosach ku traktowi. Wtem ciszę przerywa dziwny klekot... Odwracamy się ku jezioru. Miałożby — — — ? Ach, nie! To tylko w pobliżu jakaś kompania rekrutów ćwiczy się w strzelaniu z karabinu maszynowego...

— Więc dlategośmy świtezianki nie ujrzeli! Przerażone tem dziwnem pytlaniem pochowały się na samem dnie nurtów wodnych i drżące nadsłuchują...

*

Wieczorem siedzimy dokoła wielkiego kominka w świetlicy zaścianku. W drugiej izbie menaż oficerska zakwaterowanej w wioszczynie kolumny amunicyjnej i głośne gwary węgierskie. W świetlicy cicha szlachcianka litewska, której oczy błyszczą na widok polskich oficerów, będących w gościnie i której wzruszenie maluje się na twarzy...

— Proszę, proszę pani, niechże pani dalej opowiada... Słuchałbym do rana...

I płynie opowieść za opowieścią, staje przedemną „genius loci", gminna przypowieść ożywia się...

...Nasze dziewczęta — prawi w świetlicy zaścianka cicha szlachcianka — boją się jeziora. Bo po lesie włóczy się starzec. Długą, siwą ma brodę i snuje się nad wodą. Niechby tylko ujrzał dziewczę w lesie, poszukujące orzechów lub grzybów. Póty wabić będzie, aż ją porwie i do jeziora zawlecze...

...Widział pan na kraju lasu mogiłę i krzyż? Leży tu zamordowany przez własnego syna ojciec. Kolada zwał się syn i błądzi dokoła ojcowskiej mogiły... Grzeszna dusza spokoju nie zaznaje...

...Między Świtezią a Kołdyszewem ongi było podziemne przejście. Skąd wiadomo? Było to tak: w Świtezi kąpała się panna i zgubiła pierścień z palca. W pewien czas rybę wyłowiono w Kołdyszewie. Otwierają ją, a tu we wnętrzu pierścień...

...Gdy noc ciemna, a nad jeziorem tylko szumią lasy, zaś żadnej nie ma istoty żywej, odzywają się z głębi wody dzwony. Biją, biją... Bo na dnie jeziora jest zamczysko. Za jakieś tam grzechy rzucono na nie klątwę. Woda je zalała... Ino w ciemną noc dzwony biją...

...A przypowieść o świętym pływaku brzmi: Szedł raz podle jeziora człowiek pobożny i niósł ze sobą księgę świętą. Noc nadeszła. Widzi: chatka. Wszedł. Nie ma nikogo. Myśli: przenocuję. Wyjął świętą księgę i czyta. Aż słyszy głos: „Wyjdź stąd, niewierna duszo". Nie posłuchał. Znowu słysz głos: „Wyjdź stąd, niewierna duszo". A on znowu nie posłuchał. Po raz trzeci głos: „Wyjdź stąd, niewierna duszo". A on przecież nie posłuchał i nie wyszedł. Aż tu z wszech stron zacznie się woda lać i chatka zatonęła. Tylko on jeden został na powierzchni. I teraz, gdy miesiąc jasno świeci, to czasem widać, jak pływa po wodzie i świętą księgę czyta...

*

Późna noc była, gdyśmy się na tapczany pokładli, a blady dzień jesienny się rodził, gdy wyobraźnia uspokajać się poczynała po wrażeniach tego Dnia Zadusznego, spędzonego nad brzegami Świtezi.

W obozie, 2 listopada 1916.

FERDYNAND HOESICK.

Antoni Małecki o Słowackim i jego biografach.

Kiedy przed 20-tu laty wyszła moja monografia o Słowackim, nie omieszkałem jednego z pierwszych zbroszurowanych jej egzemplarzy przesłać wraz ze stosownym listem profesorowi Antoniemu Małeckiemu, na co po upływie paru tygodni otrzymałem od niego ze Lwowa obszerny dwuarkuszowy list, datowany 22 kwietnia 1897 roku, a donoszący mi przedewszystkiem, że „przez całe Święta, o ile czasu i uwagi mojej nie absorbowały szynki i babki, nie odkładałem z rąk dzieła Pańskiego."

Oto niektóre zasadnicze ustępy z tego wielce zaszczytnego dla mnie listu:

Spór... w kilku miejscach, gdzie się ze mną trochę, a czasem (jak sam piszesz) i ostro sprzeczasz, dotyczy tylko przypuszczeń, a „in dubiis libertas". Niejedno, co dla dziś piszącego autora już nie jest dubium, było niem przed 30-laty. A i „in dubictabiis" dzisiejszych nawet możesz Pan nieraz mieć racyę. „Die ersten Gedanken sind nicht immer die besten: bisweilen sind es die zweiten, ja selbst die dritten". Przecież od pretensyi nieomylności jestem i byłem zawsze daleki. Niejeden wywód w Pańskiem dziele co do czasu powstania pewnych utworów będzie miał wszelką słuszność za sobą i ja go przyjmę, choć nie odemnie pochodzi.

Ale kiedy już o tem mówimy, to jednak nadmienić tu muszę, że co do powodu wyjazdu Słowackiego z Warszawy w początkach marca 1831 r. nie jestem przekonany argumentami Tretiaka, które i Pan poczytałeś za słuszne. Wasze powody tej ucieczki są tak wątłe, że sami tego nie powiadacie, żeby były decydujące. A co mówi Tretiak, że właśnie „erst recht" wtedy była konieczność nie wyjeżdżania i wstąpienia w szeregi, to jest to święta prawda, ale tylko dla dziewięciu między dziesięcioma, a nie dla wszystkich dziesięciu.

Dla jednego między nimi, a tym jednym właśnie Słowacki, mogła być i z pewnością była inna logika. Jego logika w życiu była przecież zawsze inna, niż ludzi zwyczajnych (czego tu bynajmniej nie wypowiadam na jego „habet", a na „debet" reszty śmiertelników). I on to czuł, że teraz nie ma już innej rady. Trzeba wziąć na ramię karabin, dźwigać ciężki tornister, iść w „tłum" żołdactwa, zapełniającego batalion, odbywać nieraz nocleg na gołej przemokłej ziemi, przymierać głodem lub spożywać pokarm, który go nieomylnie przyprawi o chorobę, być szturchanym przez jakiego draba-feldfebla, wyśmiewanym (za papinkowatość) przez wiarusów, podnieconych gorzałką, etc., a w końcu może przypłacić to wszystko kalectwem, albo w razie pojmania niewolą i Sybirem... Brrr! Taki by miał być mój koniec?!...

Jak Pan widzisz, ja go tu nie pomawiam o tchórzostwo przed śmiercią. Na śmierć doraźną byłby może się zrezygnował. Ale tamto? Na tamto wszystko się wystawić „c'était plus fort que lui! A ponieważ trzeba było koniecznie to uczynić, albo chyba ujść z oczu ludzi, zniknąć, więc... zniknął.

Przecież uczynił to samo i drugi raz, po wyjściu trzeciej części Dziadów. I wtedy stanął mu przed oczyma dylemmat: albo pojedynek, albo wstyd bezkarnie połkniętej pigułki. Pojedynek wybił mu z głowy Skibicki, którego, myślę, że niewiele to słów kosztowało, żeby go przekonać, iż lepiej będzie dać pokój pojedynkowi. Więc pozostała na planie druga alternatywa: wstyd, albo... chyba ujść ludziom z oczu. „Und das war ihm schon geläufig". Więc drapnął do Genewy.

Sposób, w jaki tu Małecki tłómaczy wyjazd Słowackiego z Warszawy obawą przed trudami wojennemi w wojsku, jest bardzo przekonywający, ale niemniej trafnym jest argument prof. Tarnowskiego (w recenzyi o mojej książce o Słowackim), że „do służby wojskowej za słaby, za wątły, mógł był przydać się w jakiej kancelaryi, albo w jakim szpitalu, a nie bawić się przyjemnie w Dreznie i w listach żalić się przed matką, że „zdaje mu się, jak żeby był uciekł".

Po obszernym wstępie, w którym — czyniąc zadość memu życzeniu — wypowiedział swe zdanie o dziele, o jego stronie naukowej i literackiej, tak pisze Małecki w dalszym ciągu:

Ważniejszem jest pytanie: jak Słowacki wyszedł z tej nowej swej biografii? Jako poeta, świetnie, może nawet świetniej, niż na to zasługuje. Jako człowiek, zdaje mi się, gorzej, niż na to zasłużył. Ja zupełnie zgadzam się na to, co Pan piszesz w przedmowie, t. j. jak traktować należy swych bohaterów biografii, kiedy się mówi o nich, jako o ludziach, o ich charakterze, wartości osobistej, etc. Nigdy też nie byłem wielbicielem Słowackiego pod tym względem. Mam przekonanie, że gdybym się był z nim znał, gdybym był żył w jego otoczeniu, w pobliżu, n. p. na emigracyi, to do przyjaciół ani on mnie, ani ja jego bym nie zaliczał. Nie byłbym był dla niego ani Ropelewskim, ani Januszkiewiczem, ani Koźmianem; ale byłby to człowiek bardzo daleki mego serca i mego poważania, i nawet sympatyi. Był to bowiem człek społecznie wykolejony, sam nie pojmujący, do jakiej sfery należy i czego chce; mało powiedzieć zarozumiały (ostatecznie, ilu jest ludzi między nami niezarozumiałych? Legio sum), ale widzący w sobie jakiegoś bożka, któremu każda wyższość literacka zawadzała i pozbawiała go snu.

Co się tyczy jego dziwnej roli w stosunku do pani Bobrowej, to zdanie swoje w tej kwestyi sformułował Małecki w następujący sposób:

Cała ta afera miłosna z Bobrową stanowi sama przez się w życiu tego poety (nie mówię tu o biografii, ale w przedmiotowem jego życiu) partyę, o której najlepiej byłoby powiedzieć: „Schwamm drüber!"

Ja sobie wyobrażam cały ten w życiu niemądrego Julka „passus" tak: Zadurzył się w Bobrowej. Po jej wyjeździe do Frankfurtu (czego ona szukała we Frankfurcie, byłaby wdzięczniejsza materya do domysłów, niż wszystko inne, lecz mniejsza o to), brakło mu jej, tęsknił, rady sobie dać nie mógł. Przebył niemiłe przejście z Mickiewiczystami; „Beniowskiego" wyrzucił z siebie, dał go do druku, zmęczył się nad korektą, zapragnął wypoczynku, rekreacyi; więc dokończenie korekty i dalszy koło „Beniowskiego" zachód zdaje na Niedźwieckiego, a sam pędzi za panią Bobrową. Po co? Juści po nic szczytnego, ale z pewnością sam sobie z tego, co czyni, i co będzie, sprawy nie zdawał. Zabiera ze sobą „Cenci", bo może nadarzy się pora pochwalenia się tym nowym płodem przed kochaną osobą, ale to i wszystko.

A Pan z tego wytworzyłeś rzecz, która może ma jakie podobieństwo do rzeczywistości, ale równie dobrze może i nie mieć jej wcale. Cały ten epizod tak wygląda, jak gdyby Słowacki jechał do Frankfurtu z całą premedytacyą być tam kusicielem-szatanem, za pomocą takich sztuczek, jak owa „Cenci", mająca sprawić taki skutek, co historya Lancelotta dla Franceski z Rimini. A na dobitek posyła jeszcze peryodyczne bulletyny drugiemu łobuzowi w Paryżu z raportami, jak rzeczy idą, i odbiera od niego zachęcenia „d' oser et de tout oser"...

Gdym w kilka lat potem przesłał Małeckiemu egzemplarz pierwszego tomu mej pracy o Chopinie, otrzymałem od niego obszerny list ze Lwowa z datą 7 marca 1904 r, a w liście tym z powodu porównania Słowackiego z Chopinem, tudzież z powodu wrzawy koło książki prof. Tretiaka o Słowackim, znalazł się następujący charakterystyczny ustęp:

Przeprowadzona paralela między Chopinem a Słowackim widzi mi się dziwnie trafną. Bardzo oni do siebie podobni, choć jako człowiek, syn, brat,

członek społeczeństwa i t. d., zdaje mi się Chopin szlachetniejszą indywidualnością, niżeli Julek, już w domu zepsuty przez matkę, jedynaczek, pozbawiony kierującej ręki ojca i wytrawnej męskiej kontroli nad sobą.

Zabawne są te ujadania na Tretiaka za jego książkę o Słowackim. Tretiak niepotrzebuie takie silne, a raczej ostre barwy nałożył na jego charakterystykę. Ale w gruncie wiele racyi po jego stronie.

Powyższe objektywne opinie Maleckiego, jako pierwszego i tyle zasłużonego monografisty Juliana, nie będą, sądzę, obojętnemi dla tych wszystkich, których tęskna postać twórcy „Króla Ducha“ nigdy urokiem swym pociągać nie przestanie. A takich, zwłaszcza między historykami literatury, jest i zawsze będzie legion!

HENRYK SIENKIEWICZ.

Z niewydanej powieści.

Niedrukowana kartka z albumu.*

Nieprzyjaciel rodzaju żeńskiego mówi:

— Nigdy nie należy iść za zdaniem kobiety, a zwłaszcza wówczas, jeśli wypadkiem ma racyę.

Przyjaciel zaś odpowiada:

— Kobieta nawet jeśli się myli, jeszcze i wówczas ma racyę: jeżeli nie ściśle logiczną, to uczuciową.

Nieprzyjaciel mówi:

— Gdyby cnota opalała płeć, jak słońce, kobiety zasłaniałyby się i od cnoty parasolkami.

Przyjaciel odpowiada:

— Tak: bo chciałyby zachować jej ciepło, a nie chodzić w jej blasku.

Nieprzyjaciel mówi:

— Rozum nie wyłącza namiętności; dlatego często bywa żonaty. Rozsądek pozostaje zawsze starym kawalerem.

Przyjaciel odpowiada:

— Lepiej i szlachetniej jest być prawym synem rozumu, niż pobocznym rozsądku.

i t. d. i t. d.

*) Urywek powyższy wpisał ś. p. Henryk Sienkiewicz, jednej z pań warszawskich własnoręcznie do albumu. Właścicielce autografii składa Redakcya „Nowej Reformy“ szczere podziękowanie.

* * *

Była noc święta. Spłynęła na ziemię...
Wszystko, co żyje, do snu się układło.
A tam, w dalekim, cichym Betlecmie,
Ten się urodził, co później pobladłą
Twarzą zabłysnąć miał ze szczytu krzyża,
Aby dać prawdy dowód niewzruszony,
Ten, przed kim ludzkość kornie czoła zniża
Nędzne, czy strojne w złociste korony.

I była gwiazda przecudnie świecąca,
Jakiej nie znano, ni przedtem, ni potem.
Zda się, promieńmi o stajenkę trąca
I drogą do niej szczerem ściele złotem.
Drogę do miejsca, gdzie Matka-Dziewica
Nad żłobkiem biednym twarz bladą pochyla,
A blask radości rozświetla Jej lica.
I pełną ciszy jest ta święta chwila.

Byli ubodzy przy trzodach pasterze,
Co pierwsi przed Nim ugięli kolana;
Byli królowie, co nieśli w ofierze
Dary, w Dzieciątku czcząc już królów pana.
Wkrótce w stajenki ubożuchnej progi,
Kędy przytułek ma Święta Rodzina,
Nieprzeliczony już spieszy tłum mnogi
I hołd Dziecięciu oddawać poczyna.

Od owej świętej — dla dusz miliona
Chwili już wiele ubiegło stuleci,
A prawda wówczas światu narodzona,
Promienna, czysta, jak słońce, nam świeci.
Ni jej nie zmogły krzyżowe Golgoty,
Ani złość ludzka, ni piekielne moce:
Ona jak dyament, w pierścień szczerozłoty
Ujęty, światłem nieziemskiem migoce.

I to nam daje wielką moc wytrwania,
I to nas zbroi w odporność za stali,
Żeśmy nie wątli, jak kwiat, co się skłania,
Kiedy go stopa brutalna obali.
Ale jesteśmy, jako ta opoka,
Której nociski piorunów nie skruszą:
Gwiazdy nadziei nie tracimy z oka
I w tryumf prawdy wierzym całą duszą!...

E. Sławicz.

JAN WIKTOR.

Gwiazdka w szpitalu.

Po kilku miesiącach pobytu w okopach znalazł się młodziuchny Wilczyński w szpitalu. Przestrzelona noga zrazu goiła się szczęśliwie, później jednak nowe rany powstawały, ból coraz dotkliwiej dokuczał. Naprawiali ją nieustannie, brali w gips i przez to musiał leżeć bez ruchu. Choroba się przewlekała, zatrzymując go w łóżku. Do tego dołączył się kaszel, gorączka, nagłe opadanie z sił. Bawiąc w rowach strzeleckich raz, drugi, się przeziębił, ale nie zważał na te drobnostki, a gruźlica w wyczerpanym organizmie, w poszarpanych płucach robiła coraz groźniejsze spustoszenia. Ciągłe leżenie w bezczynności było mu prawdziwą męką. Kiedy dochodziły go wieści z pola walk, całą ochotą zapału rwał się do szeregów, brakowało mu tchu w ciasnocie, zdawało się, że jest orlęciem skrępowanem, nie zdolnem do lotu, które wciąż usiłuje wznieść się pod niebiosa, a pokaleczonemi skrzydłami uderza w próżnię.

W chwilach rozdrażnienia, całkowitego upadku ducha zanudzał lekarza pytaniami, kiedy wstanie, kiedy będzie mu wolno wychodzić, takim głosem prośby, jakby od przeznaczenia po ogłoszonym wyroku śmierci wyczekiwał blasku życia, mającego rozpłomienić siły gasnące. Ten, patrząc ze współczuciem w tę dziecięcą twarz, w te oczy podobne do błękitu coraz inne, krótsze lub dłuższe okresy oznaczał.

W obcych stronach prawdziwą pocieszycielką, darzącą go wielkiem przywiązaniem, była siostra Matylda. Ojcowie jej pochodzili z Polski, sama też jako dziecko tam przebywała. W długie godziny on jej opowiadał o ziemi dalekiej, w dźwiękach jego mowy słyszała dawno przebrzmiałe echa, jego słowa wskrzeszały z mroków strzępy wspomnień, pod ich wpływem wyraźniały wyblakłe obrazy. Wszystek wolny czas poświęcała na te rozmowy. Tworzył się między nimi związek niedostrzegalny, a silny. Przed tą jedyną, bliską osobą wyznawał swe myśli, obawy, gdy serce skrwawione przeszywało zwątpienie.

— Źle ze mną — prawda? — pytał wpatrując się tak rzewnie, tak boleśnie, jak ptak w sidła schwycony, każdym drżącym rysem błagał o dobrą odpowiedź, o promień, któryby zabił wybujały lęk.

— Ależ co znowu — wszystko idzie, jak najlepiej.

— Kiedyż więc wstanę?

— Czyż to można określić trwanie choroby? Zapewne wnet.

Mijały tygodnie, miesiące, a stan się nieznacznie a stale pogarszał. Wynędzniały leżał, nie mogąc się podnieść.

— A na Boże Narodzenie czy będę u matki?

— O z pewnością.

Znów biegł czas, upływały ciężkie godziny rozmyślań, a on na jednem miejscu pozostawał. Nadeszła wilia. Wtedy poczuł się jeszcze bardziej opuszczonym.

— Pierwszy raz poza domem w ten dzień — szeptał rozżalony. A nie poskarżył się przed nikim. Siostra Matylda od samego rana była zajęta, dopiero po południu go odwiedziła, rozpowiadając z pośpiechem, że zdrowi zejdą, zaś chorych ciężej zniosą do ogólnej sali, gdzie będzie drzewko.

— Cóż ze mną zrobią? — przerwał jej.

— Nie wiem, czekajcie, zaraz się zapytam.

Właśnie we drzwiach mignął biały fartuch lekarza, dopadła go, gdy wychodził na korytarz.

— Panie doktorze, czy Wilczyński może być na ogólnej sali?

— Może, dlaczegoby nie — odparł zniecierpliwiony.

Już wracała, kiedy ją z powrotem przywołał.

— Który to?

— Ten mały legionista.

— Ten dzieciak?

— Tak.

— Ależ nie można, to człowiek poważnie chory.

— Wszyscy pójdą, a on sam zostanie? — proszę mu pozwolić.

— Nie można. A zresztą i tak mu już nie nie zaszkodzi, dyszy ostatkiem. Niechże się ucieszy na koniec.

Pod wieczór przeniesiono Wilczyńskiego. Tu na gwałt pracowano, gorączkowy wrzał ruch. Siostry, chcąc upamiętnić ten dzień, robiły co mogły, zabiegały, aby umilić pobyt i zatrzeć uczucie osamotnienia. Chcąc wnętrze uwiększyć, rozwieszały na ścianach świeżo pobielanych wieńce świerczyny, przetykane sztucznemi kwiatami. Wionęła żywiczna świeżość, głusząc zapachy pomieszanych lekarstw. W rogu ustawiły potężne drzewko, aby jednak tajemnicy nie zdradzić i przedwcześnie nie okazywać darów, szczelnie je zasłoniły płachtą. Chorych ustawiano rzędami, tworząc w pośrodku przejście. Każdy przybyły wodził oczyma po powale, po bukietach zieleni, z lubością wciągając skąpą wonność lasu. Zdrowi obsiedli ławy, stołki. Wśród zgromadzonych panował uroczysty nastrój. Wszyscy byli wzruszeni, jedni z niecierpliwem wzdryganiem oglądali się, wyczekując kogoś, inni twarze w dłoniach ukryli, głowy im opadały bezwolnie na piersi, wstrząsane burzą wewnętrzną, inni skronie palcami przyciskali, wstrzymując raptowny napływ, któryby zdołał czaszkę roztrzaskać. Znać było, że każdy przejęty niezwykłą chwilą, że ciałem tu przebywa, a dusza uleciała het do wrótni domostw. Każdy słyszał własne wspomnienia, tętniące żywą mową najdroższych. Ktoś wyłkał imię matki, ktoś dziecka, ktoś żony... W najdalszym kącie stała gromadka odosobniona. Może najsmutniejsi, a tak czemś odrębni... Milcząc przebierali ziarnka różańca, ze wzdychaniem żarliwem kreślili drżące znaki krzyża. Najstarszy z nich wyciągnął list, z namaszczeniem wyjął białe płatki. Pochyleni ze czcią przywierali do tych szczątków z takiem nabożnem przejęciem, jak dziecko, gdy w noc świętojańską obaczy zaczarowany kwiat paproci.

— Opłatek, opłatek — wzdychali.

— Jezu — pokażcie.

— Aż tu przysłali.

— Taki sam, jak i u nas.

Brali w szczyptę po okruszynie i spożywali niby komunikaty świętego szczęścia. Ocknęli się dopiero, kiedy się pojawił kierownik szpitala. Na dany znak opadły osłony. Zajaśniała choinka, zamigotały światełka, zalśniły kistki, nici, łańcuszki srebrne, opasujące stożek zieleni. Każda szpileczka mieniła się od promyków, na najdrobniejszej gałązce pełno barw, się mrowiło, jakby skądś padały łuski wzorzyste, okrywając konary od wierzchołka aż po sam spód złocistym, fioletowym, różowym śniegiem. Zdumieni nie mogli wzroku oderwać. Ogarnęła głęboka cisza, przerywana gorącym szeptem.

— Drzewko, drzewko, takie samo, jak moje — Wilczyński pełnią uczucia powtarzał. — Wchłaniał w siebie urok, a nie mógł nasycić się widokiem. Zsiniałe wargi osnuwał uśmiech uszczęśliwienia, te lica wychudłe rozsłoneczniał wyrazem natchnienia, zapalał w źrenicach błyski zachwytu. Patrzył całą uwagą... może widział obraz chłopięcego życia, może w tem mgnieniu przesunęło się najmilsze dziecięctwo, a on wciąż wyczekiwał na podarki, konika, książeczki z bajkami, a te tak niedawno jeszcze aniołek mu podrzucał...

— Mamo, mamo — cichutko przyzywał.

Chciał powstać, iść naprzeciw kochanej, drogiej postaci, nadsłuchiwał, czy nie doleci powiew zdaleka, z uporem się wpatrywał, czy nie obaczy pól, lasów, całej ziemi ojczystej, przez którą on syn wędrował z piorunem w długie dni mozołu, w trudzie znojnym przemierzał zagony, stając ze czcią nad mogiłami, z ich ognisk biorąc płomienie zachęty na dalszą drogę, krzesząc iskry pod nowy, wolny pożar... Biegł do domu z obcego kraju, jako jaskółka z wiosną do gniazda przylatująca, przychodziły mu na pamięć dzieje urocze i zakwitały rumieńcem wzruszenia...

Nagle nić śnień, gwałtem szarpnięta, pękła, krusząc najcudowniejszą złudę. Coś zauważył, niecierpliwie wzrok przesuwał po twarzach codziennie spotykanych, po tych ścianach tak znanych. Całym wysiłkiem coś sobie przypominał. Oprzytomniał. Krótki poryw radości prysł, żal wytrysnął pełnem źródłem, oczy promieniejące podziwem zagasły, wargi zadygotały, jakby łzy na nie pociekły grubemi kroplami.

— Sam — a mamusi niema — bezradnie spoglądając, poskarżył się przeszywającym głosem. Jeszcze coś pragnął mówić, a nie mógł dobyć słowa. Podniosły się piersi wysoko i raptem całą mocą wstrząśnięte zaszlochały, jakby ktoś w nie głęboko ostry cierń wbijał.

— Mamo, już nie będę z tobą... już cię nigdy nie obaczę... Mamusiu najdroższa...

Wszyscy długo stali bez ruchu. Ich spojrzenia skupiły się na tej drobnej twarzyczce. Każdy słyszał to wołanie, zawierające bezmiar rzewności, bólu. Nie rozumieli mowy, ale wyczytali tęsknotę, całą treść męki w ostatnim tchu zgromadzoną. Choć nie wyjawili, ale w długie dni rozłąki te same uczucia nosili, jako skarby droższe, ich potęgę niezniszczalnego cierpienia. Ci żołnierze, którzy śmierć widzieli na pobojowiskach w najstraszliwszej grozie, ci lekarze, którzy codziennie patrzyli na męczarnie konających, tu nad tem dzieckiem bez Ojczyzny zapłakali, jakby się nagle otwarły najdotkliwsze rany ich serc.

EDWARD SŁOŃSKI.

Mój brat.

Dziś w nocy z lancą w ręku
w husarskim srebrnym stroju
przez okno brat umarły
zaglądał do pokoju.

Miał księżyc na pancerzu
i w oczach blask zielony
mój brat w moskiewskiej turmie
przed laty zamęczony.

Koń jego pod jaworem
bił niespokojnie nogą,
huf jego towarzyszy
od lasu ciągnął drogą.

A on, swą srebrną ręką
zgarniając księżyc z czoła,
z za okna mówił do mnie:
— Wstań, bracie, Polska woła!

„Tyg. Ilustr.“.

Wilia staropolska w r. 1760.

„Kuryer Warszawski“ z roku 1825-go podaje ze starego rękopisu opis uczty wigilijnej, jaka w roku 1760-ym odbyła się na dworze jednego z największych magnatów polskich, hetmana Branickiego w Białymstoku. Opis ten, jak się zdaje, skreślony przez naocznego świadka, daje nam doskonałe wyobrażenie o wystawności biesiad wigilijnych na schyłku czasów saskich. — Z uwagi, że ta spuścizna jakiegoś zaściankowego rymotwórcy, lubo skądinąd bardzo ciekawa, dziś jest niemal zupełnie nieznana, przytaczamy ją w brzmieniu dosłownem:

Rzadko znakomitsza czyja
Może bydź w świecie Wilija,
Jak była przy gości tłoku
Wczoraj u nas w Białymstoku
W domu przezacnego Pana
Kasztelana i Hetmana.
Chociaż była pora chłodna
Z Łomży, Wizny, z Tykocina,
Z Bielska, z Brańska, z Drogiczyna
A nawet nasz Pan łaskawy
Pozapraszał i z Warszawy.
Jaki gwar naszych Szafarzy,
W kuchni dwudziestu Kucharzy.
Piętnaście stołów obsiadło
Więc opowiem, co tam jadło.
Początek sutej Wilii
Był od Litewskiej Kucyi,
Item ogromne Szczupaki
A jeden z nich był aż taki,
Że go dźwigali dwaj Chłopy,
Długi pół dwunasty stopy.
Item Karpie zbyt szerokie
Przy nich Flondry jednookie.
Item Stynki w długim sosie,
Po nich z przyprawą Łososie,
Item ze Żmudzi Wizina,
Item specyjały z Lina.
Item Okonie nadziane
I Sandacze sprowadzane.
Z marynaty danie drugie
Węgorze na łokieć długie,
Rarytatesy rozliczne
Zamorskie i zagraniczne.
W trzecim daniu na przysmaki,
Ostrygi, Żabki, Ślimaki,
I wcale przysmaczek nowy
Na frykas ogon Bobrowy.
Po krótkiej chwili spocznienia
Przyszła Jesiotrza pieczenia,
Obok niej rybiątek tłumy
I przeogromne dwa Sumy.
Nowy serwis został dany
Królewieckie Marcepany,
Apelcyny z Carogrodu,
Daktyle z Szacha ogrodu,
Piramidy z cukru lane,
Bożkowie z ciasta udane,
Pasztet (któżby się spodziewał),
Że w nim żyw Karzeł spoczywał,
Podniósł się całek maluteczki,
A nastroiwszy skrzypeczki,
Dziękując gościom za względy,
Zagrał piosneczkę Kolendy.
Zaś zakończyły Willje
Azjatyckie Bakalije,
I tak ogromne Pierniki
Z pieca Jejmość Dobrodziki,
Że jak pod Kołdry jakiemi,
Można się przespać pod niemi.
A co prócz jadło-użycia
Było tam jeszcze do picia,
Tego i wyliczyć próżna,
Każdy wie, jak jest zamożna
Sławna po świecie piwnica
Naszego Pana Dziedzica.

WACŁAW GRABIAŃSKI.

Stajenka Betleemska.

(Wizya w okopach).

Bitwa wrzała bez przerwy, choć skłębione węże mroku nocnego rozpełzły się na pobojowisku. Od przeciągłych, nieustannych strzałów, dygotał glob ziemski, drżało powietrze, trzęsły się drzewa i domy. Walka potęgowała się niemal z każdą chwilą. Ponad stratowaną powierzchnią pól unosiła się wzrastająca gama wściekłych huków, płynących nieprzerwanym akordem w dal.

Wojtek, jak upadł, leżał nieruchomo. Rzucona broń zaryła się w zagłębienia miedzy; zmięta czapka sterczała na grzbiecie zagonu. Potworny ryk dział tworzył w głowie Wojtka hałaśliwy szum, jak gdyby odgłos spienionych fal, przepływających w rozszalałym pędzie przez mózg, uszy i oczy.

Nagle wszystko ucichło. Głucha, gęsta noc zapanowała nad światem. Cisza i ciemność.

. . . .

Uniósłszy głowę ku górze, Wojtek zauważył nad sobą atramentową, szczerniałą kopułę niebios, przetykaną złocistemi punkcikami równo mrugających gwiazd. Na skłonie nieba poprzez spokojne, przejrzyste warstwy powietrza ukazała się oślepiająca jasność w kształcie gorejącej gwiazdy, poruszając się wolno wśród błyszczącego mrowia rozsypanych gwiaździstych plamek. W tej samej chwili od strony nieprzyjacielskich okopów zbliżała się smukła postać w bieli ze skrzydłami u ramion.

Teraz dopiero przypomniał sobie Wojtek, że to wilia i że dnia tego Chrystus narodził się w stajence Betleemskiej. Przyglądał się ciekawie śnieżnej szacie anioła, za którym postępowały nieprzeliczone gromady ludzi. Z okopów wychodzili żołnierze, odrzucali na bok karabiny i pałasze, opuszczali ziejące zniszczeniem olbrzymie cielska armat i łączyli się z pochodem. — Obok szeregowców szli oficerowie, obok swoich — nieprzyjaciele, ci sami, co przed chwilą walczyli zaciekle.

Wojtek wmięszał się w tłum i podążył za innymi.

Po długiej wędrówce ujrzano nizką stajenkę, otoczoną rzeszą pasterzy, przybyłych ze śpiewem i darami. Z wnętrza dochodził cudowny śpiew aniołów, chwalących Pana. Po kolei wstępowano do stajenki, by hołd złożyć Dzieciątkowi. Gdy Wojtek znalazł się przed żłóbkiem, ogarniętym świetlaną powodzią niebiańskich blasków, zapragnął pozostać w stajence; ze zmęczenia ledwo powłóczył nogami. Legł w kącie izby, zapatrzony w jasność, zasłuchany w melodyę.

Po chwili mglista powłoka osnuła stajenkę; z gęstniejącej szarzyzny wyłaniały się ciemne kontury świątyni, majaczyły kolumny i sklepienia. Tensam lud klęczał na kamiennej posadzce, w pośrodku stał Chrystus i nauczał.

Wojtek nie dosłyszał słów; w nogach uczuł bolesne rwanie, jakgdyby je kto tłoczył ciężkiemi kamieniami.

Z poza murów świątyni odezwała się trąbka. Ostry jej głos przenikał grube ściany i wsiąkał w długie szeregi granitowych kolumn. Lud począł opróżniać świątynię. Płynął zwartą falą przez wysokie wrota na dziedziniec, skąd dążył promienistemi drogami ku widniejącym w oddali czarnym liniom rowów i połamanym nitkom zasiek kolczastych. Wojtek chciał wyjść, by zapytać, dlaczego wracają ci ludzie, lecz nogi jego, zda się, przywarły do chłodnej tafli kamienia. Rozejrzał się po pustej nawie. Przy jednej z wyniosłych kolumn rysowała się postać Chrystusa z opuszczoną głową. Wojtek z trudem włókł się przez szerokość świątyni. W smutnych oczach Chrystusa ujrzał błyszczące krople łez. Ogarnęło go szalone pragnienie biedz za oddalającemi się gromadami. Na usta cisnął mu się okrzyk: „Wracajcie, przecież On płacze!“

Schylona postać Chrystusa drgnęła; powoli wznosiła się ku górze. Brzemienne bólem perły łez padały gradem na ziemię, odbijając się suchem echem w pustej świątyni.

Rozległ się strzał; po nim nastąpiły inne. Zajęczała ziemia, zadygotały posady gmachu. Gryzący dym wnikał do środka, owijał kolumny ciemnym tumanem, wciskał się w załamania łuków i sklepień. Popielate tło świątyni bledło, rzedniało... Trudno było oddychać.

Wojtek usiłował znowu powstać. Chwycił po omacku wystający brzeg filaru. Szarpnął silnie, całem ciałem. Wzmagający się ból w nogach zwalił go jak trzcinę. Padł bez czucia, bez przytomności.

. . . .

Świadomość powróciła Wojtkowi na krótki moment. Szeroko rozwartemi, zdziwionemi oczyma spojrzał na wielką salę, zastawioną szeregami łóżek, gdzie leżeli ranni żołnierze. Przez otwarte okna wpadały do szpitalnej sali drgające snopy światła słonecznego, pokrywając sprzęty i podłogę poszarpanemi plamami. Obok Wojtkowego łóżka stał tyłem obrócony lekarz pułkowy, którego Wojtek znał jeszcze od czasu, gdy przed pół rokiem wyjmował mu kulę z ramienia. Biało ubrany, rozmawiał z drugim lekarzem, również w białym fartuchu.

— Trzeba — mówił, wskazując palcem przez plecy na łóżko Wojtka — bezzwłocznie amputować obie nogi!

PIOTR WYROBEK.

„Podłaźniki“.

(Z zapisków etnograficznych.)

„Gdzie nie można podejść — podłazi się“.

Wśród naszego ludu jest głęboko zakorzenione uczucie, że święto Bożego Narodzenia — to jego święto. Motywem zasadniczym tego uczucia jest wywyższenie pokornej rzeszy poczciwych Bartków i Maćków przez Boga, który ongi na przełomie dziejów do nich zniżyć się raczył właśnie w tym czasie gdy ¾ części ludności tej ziemi dźwigało brzemię niewoli. A królowie i pasterze spotykający się u betleemskiego żłóbka, to dwa krańce drabiny społecznej, stawiające przed oczy tych maluckich najzupełniejsze zrównanie stanów w obliczu bardzo łaskawego i bardzo przystępnego Bóstwa, w postaci dziecięcia w ubogiej zrodzonego stajence a leżącego w kamiennym żłobie na barłogu pomiędzy wołem a osłem.

Poza obchodem religijnym lud nasz w te święta Bożego Narodzenia z niemniej uroczystym nastrojem przestrzega, przekazanych mu przez tradycyą wieków zwyczajów pracjców, które stanowią dla niego integralną część uroczystego świąt tych obchodu i są niejako uzupełnieniem obrzędu religijnego w kościele.

W okolicach górskich, dla utwierdzenia wzajemnej miłości i przyjaźni, jest zwyczajem, że w pierwsze święto Bożego Narodzenia o świcie a czasem zaraz po „pasterce“ idzie się „na podłazy“. — Odwiedza więc sąsiad sąsiada, kumoter kumotra, lub krewny krewnego, o ile ze sobą po przyjacielsku żyją. — „Podłaźnik“ przychodzi „na podłazy“ z owsem a czasem ze szlachetniejszem zbożem w kieszeni i przynosi czasem flaszkę wina, araku, lub gorzałki. Uważa przy tem, aby przyjść pierwszym, i by go kto nie ubiegł. Wchodząc, pozdrawia gospodarza „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“ — a po tem pozdrowieniu staje na środku izby, sypie po izbie ziarnem na wszystkie strony tak długo, dopóki nie skończy tradycyjnej oracyi:

Ponad gabu!
Na sęście, na zdrowie, na to Boże Narodzenie!
Zeby się wam sęściuło i darzulo:
Na roli i w gumnie —
W komorze —
W oborze:
Kieła kołków
Tela wołków —
Kieła jedlicek,
Tela cielicek —
W kazdym kątku
Po cielątku!
Zeby się wom syrzuło (t. zn. pomnazało)
I zebyście byli zdrowi, weseli —
Jako w niebie anieli!

Czasem taki podłaźnik na znak szczególnej życzliwości obsypuje ziarnem wszystko, co przed sobą widzi, nasypie więc ziarna do garnków, na nalepie, lub kuchni, przyczem wygłasza:

Do cebrzycka,
Do miarecki,
Do gornecka,
Do misecki,
Do rynecki, i t. p.

Oblubieniec (kawaler, narzeczony), musi koniecznie przyjść na podłazy do swej oblubienicy i po wzajemnej wymianie życzeń skosztować jabłek z podłaźnika, t. j. wierzchołka jodełki, wiszącej u powały i obwieszonej czerwonemi jabłkami. — Zdarza się przy tem nieraz, że „harniejszy“ (zaruzumialszy, pyszniejszy) parobek, n. p. syn wójta, dla okazania większego honoru, czy zamożności, rzuca nieraz po izbie ziarnem zmieszanem z cukierkami, a nawet z brzęczącą monetą.

Jest również w górach zwyczajem, że ojciec rodziny wstawszy wczas rano w święto Bożego Narodzenia budzi dzieci i czeladź w ten sposób, że wchodzi do izby z miską, napełnioną zimną wodą, macza w tej wodzie kropidło i każdemu z osobna składa życzenia w słowach:

Pochwalony Jezus Chrystus!
Na szczęście, na zdrowie, na to Boże Narodzenie:
Żebyście byli zdrowi, weseli, jako w niebie anieli!

Lecz nie wszędzie na Podkarpaciu panuje pod tym względem jednolity zwyczaj, gdyż w niektórych okolicach nie w święto Bożego Narodzenia, lecz w święto Nowego Roku składają sobie takie życzenia. W Makowie n. p. w sam dzień Nowego Roku idzie się również o świcie „na podchody“ — i składa życzenia w słowach:

Na szczęście, na zdrowie, na ten Nowy Rok!
Żeby się wam rodziła tatarka i grok!

Przeznaczone na drzewka wigilijne wierzchołki młodych jodełek nazywają górale pospolicie podłaźnikami.

A kiedy pokój ludziom dobrej woli zawita na ziemi?...

Nadszedł był czas, że spełniły się pobożne życzenia patryarchów i wieszcze przepowiednie proroków i oczekiwany przez całe wieki Mesyasz przyszedł na świat. Lecz gdy do swoich przyszedł w postaci niemowlęcia, to między nimi nie znalazł miejsca. Nie przyznali się nawet do Niego i nie przyjęli Go, bo to nędzarz. Ani tam w pysznej Jeruzalem u arcypobożnych Faryzeuszów i Saduceuszów, ani w pałacu królewskim mordercy Heroda, ani nawet tam w skromnej, do wsi podobnej, Betlehemie — nie było miejsca na nocleg — ani przytułku dla Niego, Zbawiciela świata, Pana panów i Króla królów.. Dopiero na uboczu stojąca stara rudera, opuszczona szopa, zapewniła boskiemu dziecięciu, jakie takie schronisko przed zimnem i wiatrem, zaś z pierwszą pomocą pospieszyła gromadka ubogich pastuszków, ofiarując, co kto mógł. Niebawem i mędrcy z dalekiego wschodu i dwoje starców złożyło hołd i oddali podarunki, nie gorsząc się z postaci niewolnika, jaką był przybrał Syn Boży, nazwany przez proroków imieniem:

Dziwny,
Radny,
Bóg mocny,
Ojciec wieczności,
Książę pokoju. (Izaj. 9, 6).

Równocześnie polały się potoki krwi niewinnych dziatek... a płacz i lament matek pomordowanych zmieszał się z pieniami aniołów: »Chwała na wysokości Bogu, a pokój ludziom dobrej woli na ziemi«.

* * *

I znowu od tego czasu wiele wieków i lat wiele upłynęło, a skąpana we własnej krwi ludzkość w wielkie święto Narodzenia Pańskiego stanęła przed rozwiązaniem głoszonej przez Chrystusa idei miłości, któraby ludy na zasadach sprawiedliwości zbratała. — Gdy to nastąpi, wtedy On, Książę pokoju, panować będzie, a pokojowi i szczęśliwości ludzkiej nie będzie końca...

Odpowiedzialny redaktor:
MICHAŁ KONOPIŃSKI.

Wydawca:
RUDOLF OSMAN.

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10.

Rządca drukarni L. K. Górski.